

DZIEŚIĘCINY

ULICE NASZEJ PARAFII:
ULICA GAJOWA

FELIETON

JAKĄ WIARĘ WYZNAJĘ?

KULTURA

PASJA MIŁOŚCI

TEMAT MIESIĄCA

JAK DOBRZE PRZEŻYĆ
WIELKI POST?

KAZIMIERZ

miesięcznik parafii św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku

luty 2016 / nr 4



WIELKI POST PAMIĘTAJ, CZAS UCIEKA!



DBASZ O CIAŁO? ZADBAJ O DUSZĘ.

SŁOWO ŻYCIA

Mk 10,46-52

Gdy Jezus wraz z uczniami i sporym tłumem wychodził z Jerycha, niewidomy żebrak, Bartymeusz, syn Tymeusza, siedział przy drodze. Ten słysząc, że to jest Jezus z Nazaretu, zaczął wołać: Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nade mną! Wielu nastawało na niego, żeby umilkł. Lecz on jeszcze głośniej wołał: Synu Dawida, ulituj się nade mną! Jezus przystanął i rzekł: Zawołajcie go! I przywołali niewidomego, mówiąc mu: Bądź dobrej myśli, wstań, woła cię. On zrzucił z siebie płaszcz, zerwał się i przyszedł do Jezusa. A Jezus przemówił do niego: Co chcesz, abym ci uczynił? Powiedział Mu niewidomy: Rabbuni, żebym przejrzał. Jezus mu rzekł: Idź, twoja wiara cię uzdrowiła. Natychmiast przejrzał i szedł za Nim drogą.

Centralnymi postaciami powyższego fragmentu Ewangelii są Jezus i niewidomy Bartymeusz. Ta ślepotą Bartymeusza to symbol grzechu, naszej grzeszności. Przyglądając się zachowaniu Jezusa i Bartymeusza można wskazać na przeplatanie się ich postaw:

1. Jezus idzie - Bartymeusz siedzi
2. Jezus zatrzymuje się - Bartymeusz podchodzi
3. Jezus idzie dalej i za Nim idzie też Bartymeusz.

Jezus zawsze przechodzi obok każdego z nas, nawet jak my siedzimy, nawet jak siedzimy w grzechu, smutku, Jezus jest obok. Jednakże zatrzyma się dopiero wtedy, gdy my Go o to poprosimy, gdy zawołamy - Jezu, ulituj się nade mną, ale nie jeden raz, tylko ciągle i wytrwale. I nie pozwólmy się nikomu uciszyć. Bartymeusz nieustannie woła, wręcz wrzeszczy za Jezusem, wydiera się. My też tak powinniśmy czynić, powinniśmy krzyczeć za Jezusem. I dopiero wtedy Jezus się zatrzyma. A gdy to robi i spojrzy na nas, możemy już tylko zrobić jedno - iść razem z Nim i za Nim.

Jezus powiedział Bartymeuszowi, że to wiara go uzdrowiła. Nie On, ale wiara. Tak! Bez naszej wiary Bóg bowiem niewiele może zdziałać w naszym życiu. Wiara bowiem to nie przekonanie, że Bóg istnieje, ani to, że jest wszechmogący. Wiara to bliskość z Bogiem. A bliskość z Bogiem rodzi się ze spotkania z Nim na Mszy Świętej, z przyjmowania Go do swojego serca w Komunii Świętej, z rozmowy z Nim na osobistej modlitwie. Tak rodzi się wiara, która uzdrawia.

Czy miałeś osobiste doświadczenie modlitwy, w której wołałeś do Boga z głębi serca, wręcz krzyczałeś za Nim? Jeśli nie, to uczyn to - wrzeszcz za Jezusem, aby zatrzymał się przy tobie, szczególnie w tegorocznym Wielkim Poście.

ks. Andrzej Ratkiewicz

OD REDAKCJI

Drodzy Bracia i Siostry!

Przed Wami czwarty numer parafialnego miesięcznika „Kazimierz”. Skupiliśmy się w nim na nadchodzącym Wielkim Poście - okresie przygotowania do największego święta każdego chrześcijanina. Papież Jan Paweł II tak pisał w swoim Orędziu w 2005 roku: „Wielki Post każdego roku jawi się nam jako czas sprzyjający wzmożeniu modlitwy i pokuty, otwierając serce na pokorne przyjęcie woli Bożej”. Postarajmy się w pełni wykorzystać te 40 dni, a ja w imieniu całej redakcji mam nadzieję, że przygotowane przez nas materiały będą w tym pomocne.

Marcin Łopiński
Redaktor Naczelny
miesięcznika Kazimierz

STOPKA REDAKCYJNA

Wydawca: Akcja Katolicka przy parafii św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku

Adres redakcji: Parafia św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku, ul. św. Kazimierza 1, e-mail: redakcja.kazimierz@gmail.com

Redaktor naczelny: Marcin Łopiński, e-mail: m.lopeński@gmail.com

Zastępca redaktora naczelnego: Marian Olechnowicz, e-mail: marolech@wp.pl

Sekretarz redakcji: Ks. Andrzej Ratkiewicz, e-mail: andrzejratkiewicz@op.pl

Redakcja: Anna Małgorzata Płońska, Teresa Orłowska, Agata Ciborowska, Monika Kościuszko-Czarnecka, Paweł Łopiński, Katarzyna Korcek, ks. Wojciech Łazewski, ks. Bogdan Maksimowicz, Dorota i Andrzej Zieniewicz

Korekta językowa: Małgorzata Jopich

Opracowanie graficzne i skład: Oktawiusz Stępień

Druk: Drukarnia Biały Kruk, ul. Tygrysia 50, Sobolewo, 15-509 Białystok, tel.85 74 04 704, 85 868 40 60, e-mail: druk@bialykrak.com

W NUMERZE

TEMAT MIESIĄCA

- 4. KATOLIKU, SAM POPIOŁEK NIE WYSTARczy...
- 5. JAK DOBRZE PRZEŻYĆ WIELKI POST?
- 7. MODLITWA, POST, JAŁMUŻNA – ŚCIEŻKI DO ZBAWIENIA
- 10. WALENTYNKI – ŚWIĘTO MIŁOŚCI CZY KICZU?

WYWIAD MIESIĄCA

- 12. PROSZĘ ODMAWIAĆ RÓŻAŃCE, ABY ON POSZEDŁ DO SEMINARIUM! WYWIAD Z KS. MIROSLAWEM DĄBROWSKIM – PIERWSZYM NEOPREZBITEREM PARAFII ŚW. KAZIMIERZA W BIAŁYMSTOKU

FELIETON

- 16. CHORY - BALAST CZY MOJA DROGA DO ZBAWIENIA?
- 17. JAKĄ WIARĘ WYZNAJĘ?

WAŻNE INFORMACJE

- 17. PRAWDZIWY DOM OPATRZNOŚCI BOŻEJ
- 18. 2 LUTEGO - ŚWIĘTO OFIAROWANIA PAŃSKIEGO
- 19. KARTKA Z LITURGICZNEGO KALENDARZA

KRZYŻÓWKA

- 20. KRZYŻÓWKA

ŚWIADECTWO

- 21. PRZERWANY SEN

HISTORIA

- 22. ROK 1981 NA FRONTONIE NASZEGO KOŚCIOŁA
- 23. ULICE NASZEJ PARAFII: ULICA GAJOWA

NASZE WSPÓLNOTY

- 25. KRUCJATA RÓŻAŃCOWA ZA OJCZYZNĘ

NASI ŚWIĘCI

- 26. PATRON LUDZI, KTÓRYM SIĘ „NIE UDAJE”?

KULTURA

- 28. HEJ KOLĘDA, KOLĘDA...
- 29. TAKIEGO SPOTKANIE JESZCZE NIE BYŁO
- 30. KONCERT ZESPOŁU MUZYKI DAWNEJ „ESPERIMENTO”
- 30. RECENZJA FILMU „APARTAMENT”
- 30. RECENZJA PŁYTY „PASJA MIŁOŚCI”

KĄCIK MAŁEGO KAZIUCZKA

- 31. OPowieści SIOSTRY BASI – DUCHOWA OFIARA
- 32. ŁAMIGŁÓWKI



KATOLIKU, SAM POPIOŁEK NIE WYSTARCZY...

W Środę Popielcową wierni przychodzą na Mszę Świętą liczniej niż każdego innego dnia w tygodniu. Jakże się tego motywacje? Czy dzieje się tak tylko dlatego, że tradycja każe, aby posypać głowy popiołem? Ale Środa Popielcowa to tylko początek... Czego początek?

TROCHĘ HISTORII

Są takie dni w roku, które uświadamiają nam nieuchronność przemijania i przynależność człowieka do Pana Boga. Czy tego chcemy czy nie, od Boga pochodzimy i do Niego zmierzamy. Takim dniem jest Środa Popielcowa, rozpoczynająca Wielki Post, czas zadumy i refleksji, czas przygotowania katolika na najważniejsze święta wiary chrześcijańskiej, na Uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego.

Zwyczaj posypywania głów popiołem na znak pokuty, celebrowany w Środę Popielcową, znany był w wielu kulturach i tradycjach, m.in. w starożytnym Egipcie, w świecie arabskim i w Grecji. W liturgii chrześcijańskiej pojawił się w VIII wieku, zaś pierwsze świadectwa o święceniu popiołu pochodzą z X wieku. W 1091 roku papież Urban II wprowadził ten zwyczaj jako obowiązujący w całym Kościele. W tym też czasie ustalono, że popiół do posypywania głów wiernych ma pochodzić z palm poświęconych w Niedzielę Palmową poprzedniego roku.

WAŻNE SŁOWA

Posypując głowy popiołem kapłan wypowiada słowa z Pisma Świętego. Ma do wyboru dwa zdania i warto wsłuchać się w te słowa, bo wypowiadane są bezpośrednio do nas i powinny nam towarzyszyć przez cały okres Wielkiego Postu. Słyszając: „Prochem jesteś i w proch się obrócisz” (Rdz 3,19), uświadamiamy sobie własną kruchość i kwestię przemijania. Możemy także usłyszeć: „Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię!” (Mk 1,15). Te słowa mają nam przypomnieć, że jesteśmy grzeszni, że jest w nas jeszcze zbyt dużo zła, że każdego dnia powinniśmy się nawracać, tzn. odwracać się od tego, co złe, a nasze myśli kierować ku dobru. Powyższe fragmenty



Biblii mówią nam, że podstawą naszego życia ma być zaufanie Bogu. Tylko w Nim i z Nim mamy pewność życia i tylko On może nadać sens naszej codzienności. Popielek to znak naszego całkowitego oddania i powierzenia się Bogu.

DLACZEGO AKURAT POPIOŁ I DLACZEGO GŁOWA?

Głowa jest dla człowieka najcenniejszą i najistotniejszą częścią ciała. Kiedy jedziemy motocyklem chronimy głowę i zakładamy kask, bo o głowę należy dbać. Panie malują włosy, żeby ładnie wyglądać. Bardzo często zakrywamy głowy, kuląc się, gdy grozi nam jakieś niebezpieczeństwo. I tę głowę chcemy naznaczyć popiołem. Posypuje się zatem to, co najważniejsze, całą istotę naszego piękna, część ciała, która odpowiada za nasze zmysły: uszy, oczy, język, usta - po to, aby całe nasze człowieczeństwo, cała nasza zmysłowość, nasz intelekt, źródło naszych emocji było dotknięte tym znakiem.

Ale dlaczego popiołem? Dlatego, aby to wszystko oczyścić. Oczyścić? Popiół raczej brudzi, a nie oczyszcza. Czy aby na pewno? Kiedyś - pamiętają to może jeszcze najstarsi - czyściło się popiołem srebro. Łyżki, szlachetna srebrna zastawa, to wszystko czyściło się popiołem, bo popiół był świetnym środkiem do czyszczenia. Kiedyś nie było specjalnych preparatów do pielęgnacji - ludzie mieli do dyspozycji tylko popiół. I dokładnie ten sam sens ma posypanie głów popiołem. Każdy człowiek jest pięknym odbiciem Boga, albo inaczej: każdy człowiek jest stworzony na obraz i podobieństwo

stwo Boże. Obraz Boży w człowieku pozostał, ale niestety podobieństwo zostało zachwiane, ten Boży blask został zniszczony, człowiek pobrudził się grzechem i po to potrzebny jest popiół, żeby rozpocząć proces oczyszczenia z tego, co grzeszne, nieistotne, mało ważne. W ferworze życia często zapominamy o tym, że wszystko, co stanowi nasze życie: ludzie, my sami, nasze ciało - wszystko zamieni się kiedyś w proch, bo jest ulotne i przemijające.

ŚRODA POPIELCOWA TO TYLKO POCZĄTEK

Człowiekowi bardzo często rzeczy ważne mylą się z błahymi. Jeden drobny epizod zamienia się w sytuację życia i śmierci, jeden drobiazg często przysłania nam to, co najcenniejsze - całą naszą wieczność. Wielki Post, którego początkiem jest Środa Popielcowa, to powrót do właściwych proporcji i relacji, do właściwej hierarchii wartości.

Ponad trzydzieści lat w kościele św. Kazimierza odprawiane są Msze Święte i przed trzydziestu laty siedzieli tu ludzie, których już nie ma. Msze Święte sprawowali inni księża. Co po nich zostało? Tak naprawdę nic... Za trzydzieści lat przyjdą kolejni ludzie, Msze Święte będą celebrować znowu inni księża, a części z nas też już nie będzie. Niezmieniona jest tylko prawda, że przemijamy, zmierzamy do wieczności. Wielki Post to przywrócenie właściwych postaw wobec tego, co dzieje się w naszym życiu, to przypomnienie o nieuchronności przemijania, przypomnienie, że problem - ten, z którym się teraz zmagasz, nawet najgorsza choroba czy cierpienie - jest niczym wobec wieczności, a Środa Popielcowa to tylko początek naszej duchowej odnowy.

ks. Andrzej Ratkiewicz

JAK DOBRZE PRZEŻYĆ WIELKI POST?

Okres Wielkiego Postu jest dla wiernych wezwaniem do odnowienia życia i wewnętrznego nawrócenia, bo człowiek każdego dnia powinien nawracać się, czyli odwracać się od zła, pogłębiając w ten sposób swoją relację z Bogiem. Nie zmarnujmy tych 40 dni, które po raz kolejny daje nam Bóg.

DLACZEGO 40 DNI?

Według kalendarza liturgicznego, w bieżącym roku Wielki Post rozpoczyna się 10 lutego, w Środę Popielcową, a zakończy się 24 marca liturgią Wieczery Pańskiej w Wielki Czwartek. Trwa 40 dni, nie licząc niedziel. Liczba ta ma wymowę symboliczną, gdyż przywołuje bardzo bogatą treść staro- i nowotestamentową. Po pierwsze, przywołuje starotestamentowy potop, podczas którego deszcz padał nieustannie przez 40 dni, oczyszczając ziemię z grzechu (por. Rdz 7, 12.17). Przypomina także 40 lat wędrówki Narodu Wybranego z niewoli egipskiej do Ziemi Obiecanej, jako symbol przejścia z niewoli do wolności. To również przypomnienie historii Eliasza, który uciekając przed królową Jezebel, chciał umrzeć na pustyni, ale pokrzepiony przez anioła, siedł 40 dni i 40 nocy do Bożej Góry Horeb (por. 1 Krl 19, 8). Najczęściej jednak 40 dni kojarzy się z pobytem Chrystusa na pustyni przed rozpoczęciem Jego publicznej działalności, gdzie był poddany kuszeniu przez szatana (por. Mk 1, 13; Łk 4, 2). Te fakty oznaczają czas próby, oczyszczenia ze zła, doświadczeń i umartwiania. Zatem Wielki Post to czas przygotowania się na najważniejsze ze spotkań - na spotkanie ze Zmartwychwstałym Chrystusem.

STARA TRADYCJA

Wielki Post został wprowadzony w obrządku Kościoła w II wieku. Szczególne znaczenie miał w okresie średniowiecza, kiedy wierni praktykowali drastyczne formy umartwień. Należały do nich między innymi noszenie włosienicy na nagie ciało czy samobiczowanie. W przeszłości w okresie tym wyróżniano także tak zwane śródpocie, czyli środkowy okres postu, który wyznaczały głośne uderzenia drew-



nianych młotów i kołatek. W czwartą niedzielę Wielkiego Postu praktykowano topienie Marzanny, czyli kukły symbolizującej odchodzącą zimę oraz śmierć (obecnie obyczaj ten ma stałą datę i odbywa się 21 marca, czyli w pierwszy dzień kalendarzowej wiosny). Od Środy Popielcowej aż do Wigilii Paschalnej nie śpiewa się aklamacji „Alleluja”. W tym okresie w liturgii obowiązuje kolor fioletowy, na znak pokuty i umartwienia, a w kościołach rzadziej odzywają się dzwony i organy. Ponadto Kościół zakazuje w tym czasie hucznych zabaw. W czasie Wielkiego Postu w Kościele katolickim odbywają się specjalne nabożeństwa liturgiczne, które opisują to, co Chrystus nam uczynił, jak wiele wycierpiał, żeby dać nam zbawienie. Nabożeństwa wielkopostne mają służyć umocnieniu naszej wiary, pomóc dobrze przeżyć Wielki Post i właściwie przygotować się na Zmartwychwstanie Pana Jezusa.

DROGA KRZYŻOWA

Jest wielkopostnym nabożeństwem o charakterze adoracyjnym, polegającym na symbolicznym odtworzeniu drogi krzyżowej Jezusa Chrystusa i złożenia Go do grobu. Tradycja odprawiania drogi krzyżowej

powstała w Jerozolimie. W średniowieczu rozpowszechnili ją franciszkanie, którzy oprowadzając pątników zatrzymywali się przy stacjach przedstawiających historię śmierci Jezusa. W XVI wieku droga krzyżowa stała się w Polsce popularnym nabożeństwem. W obecnej postaci droga krzyżowa została ukształtowana w XVIII wieku.

W kościołach katolickich droga krzyżowa przedstawiana jest na 14 stacjach w obrazach lub rzeźbach rozmieszczonych najczęściej na ścianach bocznych świątyni. Stacje drogi krzyżowej to nie tylko odtworzenie wydarzeń z ostatnich chwil życia Chrystusa. Dla katolików są również podstawą rozważań medytacyjnych, dających odpowiedź czym jest miłość, poświęcenie, prawda, przebaczenie.

GORZKIE ŻALE

Mają charakter nabożeństwa eucharystycznego i są tradycją wyłącznie polską. Na początku XVIII wieku ówczesny proboszcz parafii św. Krzyża w Warszawie - ksiądz Michał Bartłomiej Tarło (późniejszy biskup poznański) i Bractwo św. Rocha, istniejące od 1688 roku przy tym kościele, rozpoczęły starania o pozwolenia na odprawianie w świątyni specjalnego nabożeń-

stwa pasyjnego. *Gorzkie żale* po raz pierwszy odbyły się w 1704 roku. Nabożeństwo szybko zdobyło popularność wśród wiernych i zostało wprowadzone do innych kościołów w Warszawie i w całej Polsce. Pierwszy raz zostało wydane drukiem w 1707 roku staraniem ks. Waw-



rzyńca Stanisława Benika, ze Zgromadzenia Księża Misjonarzy świętego Wincentego à Paulo pod tytułem *Snopek mirry z Ogrodu Gethsemańskiego albo Żałosne gorzkiej Męki Syna Bożego (...) rozpamiętywanie*.

Całość nabożeństwa podzielona jest na trzy części odmawiane cyklicznie. Rozpoczynają się *Pobudką* (inaczej *Zachętą*), która jest zawsze taka

sama, niezależnie od części nabożeństwa. Następnie czytana jest intencja modlitwy wraz z informacją o treści rozważań, a następnie śpiewane są następujące pieśni:

- *Hymn*
- *Lament duszy nad cierpiącym Jezusem*
- *Rozmowa duszy z Matką Bolesną* (tradycja nakazuje śpiewanie zwrotek nieparzystych kobietom, a parzystych mężczyznom)
- suplikacja *Któryś za nas cierpiał rany*.

W trakcie nabożeństwa powinno mieć miejsce kazanie pasyjne. Przebieg *Gorzkich żali* bywa różny, zależny od lokalnych zwyczajów, tak jak różne bywają melodie wykonywanych śpiewów. Na koniec celebrans błogosławi wiernych Najświętszym Sakramentem.

REKOLEKCJE WIELKOPOSTNE

Każdy katolik powinien przejść rekolekcje wielkopostne, które są centralnym momentem odnowy duchowej w Wielkim Poście, to czas lekcji i nauk. Uczymy się roztropności, Bożej mądrości i właściwszego odróżniania dobra od zła.

Czas rekolekcji jest bardzo znany aktem pokutnym w Kościele od wieków - aktem duchowych ćwiczeń. Dlatego rekolekcje odprawiają wszyscy: papież, biskupi, kapłani, zakonnicy i zakonnice, dlatego też wierni powinni czuć potrzebę odby-

cia również takich rekolekcji. W tym czasie warto także przeczytać jakąś wartościową książkę, która pomoże zmienić myślenie, zobaczyć bliźniego, czy nawet z nim się pojednać. Same zaś rekolekcje mają nam dodać sił, odwagi, otuchy i nadziei, aby pójść pod krzyż i zobaczyć Ukrzyżowanego Chrystusa, żeby mieć odwagę podnieść oczy, zapłakać i zapytać: „*Panie, czy Ty mi jeszcze raz przebacysz? Czy przygarniesz mnie ponownie do swego serca?*”.

A Chrystus to uczyni, tylko należy w pokorze i pełnym miłości sercem podejść do konfesjonału i powiedzieć: *Wybacz mi Jezu*.

Nie przemieni nas czas, nie zmieni nas wydarzenia, nie uczynią nas lepszymi inni ludzie, nawrócenie nie dokona się siłą tylko naszej woli. To miłość przemienia ludzi, miłość zmienia świat, miłość czyni życie pięknym, a to Bóg jest miłością i to On dokonuje wszystkiego: przemiany, nawrócenia i oczyszczenia. Tylko pozwólmy Mu w tym Wielkim Poście, trwającym w Roku Miłosierdzia działać, a to może dokonywać się w sposób cudowny podczas uczestnictwa w nabożeństwach wielkopostnych i sakramencie pokuty.

Opracowali:
Teresa i Aleksander Orłowski

NABOŻEŃSTWA WIELKOPOSTNE W PARAFII ŚW. KAZIMIERZA KRÓLEWICZA W BIAŁYMSTOKU:

1. **Gorzkie żale** – w środę i sobotę po Mszy Świętej o godz. 18.00. w niedzielę o godz. 17.30.
2. **Droga krzyżowa** – w piątki: dla dzieci o godz. 17.30, dla dorosłych po Mszy Świętej o godz. 18.00, dla młodzieży o 19.30.
3. **Rekolekcje wielkopostne** – 17-19 marca 2016 r. (czwartek - sobota).
Poprowadzi je ks. Czesław Pawlukiewicz - kustosz sanktuarium Jezusa Frasnoliwego w Rosi (diecezja grodzieńska). Rekolekcje poświęcone będą spowiedzi, a dokładniej 5 warunkom sakramentu pokuty.

MODLITWA, POST, JAŁMUŻNA - ŚCIEŻKI DO ZBAWIENIA

W Wielkim Poście szczególnym wyrazem naszej wiary i miłości do Boga są praktyki pokutne. Przybliżają nas do Boga i są kontynuacją tego oczyszczenia, które rozpoczyna się w Środę Popielcową. Są nimi modlitwa, post i jałmużna. A raczej: więcej niż kiedykolwiek modlitwy, więcej postu, więcej jałmużny. Są to trzy filary życia duchowego, które św. Mateusz w swej Ewangelii traktuje nie jako czyny miłosierdzia, ale jako nasze relacje, będące ścieżkami do zbawienia.



BEZ MODLITWY NIE POCZUJEMY BOGA

„Gdy się modlicie nie bądźcie jak obłudnicy. Oni lubią w synagogach i na rogach ulic wystawać i modlić się żeby się ludziom pokazać.... Ty zaś gdy chcesz się modlić wejdź do swej izdebki zamknij drzwi i módl się do Ojca twego, który jest w ukryciu. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu odda Tobie.” (Mt 6, 5-6)

Istotą modlitwy jest nasza relacja do Boga, to skierowanie naszych myśli ku Bogu, to nasza z Nim rozmowa, to wreszcie niewzruszone trwanie w Jego obecności niczym góra, która po prostu jest. Dobra, czyli płynąca z serca modlitwa wpływa na jakość życia, stawiając nas na drodze ku zbawieniu.

W Ewangelii według św. Łukasza

czytamy, że zawsze trzeba się modlić i nie ustawać (Łk 18, 1). Podobnie mówi św. Paweł w Liście do Te-salonician: *Nieustannie się módlcie* (1 Tes 5, 17). Jeżeli zawsze trzeba się modlić, to znaczy, że modlitwa musi mieć nie tylko kształt formalny, ale winna przenikać każde nasze działanie! Idzie o nieustanny zwrot serca ku Bogu, o zaproszenie Boga w całe nasze życie. Modlitwa miła Bogu to taka, która wypływa z czystej intencji, zarówno ta formalna (różaniec, koronka, Ojcze Nasz, Zdrowaś Maryjo), jak i ta spontaniczna, złożona z własnych słów. Najważniejsze, aby płynęła z serca. Jest ona zatem nie tylko rozmową, ale także autentycznym spotkaniem z Bogiem, które krzepi i pozwala przyjmować

z radością wyzwania, jakie Ojciec przed nami stawia, niezależnie od tego, jak byłyby trudne. Dzięki niej widzimy swoje słabości i przemieniamy nasze serca, ufnie upraszając pomocy Bożej w pojawiających się trudnościach. Poznając wolę Stwórcy otwieramy się na otaczający nas świat i zaczynamy dostrzegać ludzi w potrzebie. Odczuwamy chęć dzielenia się z nimi spokojem swej duszy, niosąc otuchę i nadzieję na poprawę ich sytuacji.

Modlitwa łączy się nierozdzielnie z jałmużną i wraz z postem jest prostą drogą do nieba, którą wskazał nam Jezus.

POST – WIĘCEJ „BYĆ” NIŻ „MIEĆ”

„Kiedy pościcie, nie bądźcie posępni jak obłudnicy. Przybierają oni wygląd ponury, aby pokazać ludziom, że postzczą.... Ty zaś, gdy pościsz, namaść sobie głowę i umyj twarz, aby nie ludziom pokazać, że pościsz, ale Ojcu twemu, który jest w ukryciu.” (Mt 6, 16-18)

Post jest naszą relacją do siebie samego i do Pana Boga. Oznacza dobrowolne przyjęcie cierpienia, jako formy pokuty i zadośćuczynienia za wszystko, co było przekroczeniem Prawa Bożego. Jest obok modlitwy i jałmużny jedną z dróg prowadzących do świętości. Praktyka ta jednak kieruje nasze myśli ku rzeczywistości duchowej - ku Bogu. Najczęściej kojarzy się z jedzeniem. Przyjmowanie pożywienia jest czynnością niezbędną do podtrzymania życia, więc podejmowanie postu przeczy logice tego świata i traktuje się go się w obecnych czasach jako przeżytek, coś zbytecznego, a wręcz nienormalnego.

Kościół rozróżnia post ilościowy i jakościowy. Post jakościowy to po-

wstrzymanie się od spożywania pokarmów mięsnych i dotyczy osób, które ukończyły 14. rok życia. Obowiązuje on w każdy piątek roku, na znak zjednoczenia z męką i śmiercią Pana Jezusa, w Środę Popielcową i Wigilię Bożego Narodzenia. Post ilościowy polega na spożyciu jednego posiłku dziennie do syta. Dopuszcza się możliwość przyjęcia „trochę pokarmu rano i wieczorem”. Post ten obecnie obowiązuje tylko dwa razy w roku: w Popielec i Wielki Piątek i połączony jest z postem jakościowym. Dotyczy wszystkich katolików między 18. a 60. rokiem życia.

Musimy również pamiętać, że w Wielkim Poście obowiązuje również post, czyli zakaz urządzania hucznych zabaw. Jednak praktyka postu nie powinna polegać jedynie na ograniczeniu spożywania mięs i powstrzymaniu się od tańca, słodyczy, komputera, bez których możemy się obejść, ale to także rezygnacja z siebie, ze swojego egoizmu, pragnień, potrzeb, pokusy gadulstwa, pokusy zwracania na siebie uwa-

gi, to pójście za słowami Jana Pawła II: *Trzeba nam więcej być niż więcej mieć*. Chodzi tu przede wszystkim o rezygnację z tych rzeczy, do których jesteśmy szczególnie przywiązani. W ten sposób złożymy Bogu ofiarę z samego siebie, odrzucając to, co przeszkadza nam zjednoczyć się z Nim. Kiedy wyrzekamy się jedzenia np. słodczy, a nie próbujemy nawet zaprzestać palenia papierosów, wtedy jesteśmy jak ci, którzy *przecedzają komara, a połykają wielbłąda* (por. Mt 23, 23-24). Aby post nasz był miły naszemu Stwórcy potrzebna jest intencja, z jaką go ofiarujemy Najwyższemu. Wytrwanie w tej ascezie połączone z modlitwą i jałmużną jest niczym innym jak przyznaniem się do tego, że jesteśmy grzeszni, wraz z pokornym zaufaniem Bożemu Miłosierdziu, które przemieni nasze życie uwalniając nas od grzechu.

JAŁMUŻNA TO NIE TYLKO POMOC MATERIALNA

„Woda gasi płonący ogień, a jałmużna gładzi grzechy.” (Syr 3,30). „Kiedy

MODLITWA DO NAJŚWIĘTSZEJ RANY RAMIENIA PANA JEZUSA

Święty Bernard – Opat z Clairvaux, który żył we Francji w XII w. dopytując się raz na modlitwie Pana Jezusa, jaki był największy ból nieznany wiernym, który odczuł na Swym Ciele, podczas swej Najświętszej Męki – otrzymał następującą odpowiedź: „Miałem ranę na ramieniu, spowodowaną dźwiganie krzyża, na trzy palce głęboką, w której widniały trzy odkryte kości. Sprawiała Mi ona większe cierpienie i ból, aniżeli wszystkie inne. Ludzie mało o Niej myślą, dlatego jest nieznana, lecz ty staraj się objawić ją wszystkim chrześcijanom całego świata. **Wiedz, że o jakąkolwiek łaskę prosić Mnie będą przez Tę właśnie Ranę, udzielę jej.** I wszystkim, którzy z miłości do tej Rany uczczą Mnie odmówieniem codziennie trzech Ojcze nasz i trzech Zdrowaś Maryjo, daruję grzechy powszednie, ich grzechów ciężkich już więcej pamiętać nie będę i nie umrą nagłą śmiercią, a w chwili konania nawiedzi ich Najświętsza Dziewica i uzyskają łaskę, i zmiłowanie Moje”.

W związku z tym, święty Bernard ułożył następującą modlitwę:

”O Najukochańszy Jezu mój, Ty Najcichszy Baranku Boży, ja biedny grzesznik pozdrawiam i czczę Tę Ranę Twoją Najświętszą, która Ci sprawiła ból bardzo dotkliwy, gdyś niósł Krzyż ciężki na Swym Boskim Ramieniu. Ból cięższy i dotkliwszy, niż inne Rany na Twoim Świętym Ciele. Uwielbiam Cię, oddaję cześć i pokłon z głębi serca.

Dziękuję Ci za Tę Najgłębszą i Najdotkliwszą Ranę Twego Ramienia. Pokornie proszę, abys dla tej srogiej boleści Twojej, którą wskutek Tej Rany cierpiałeś i w Imię Krzyża Twego ciężkiego, któryś na tej Ranie Świętej dźwigał, ulitować się raczył nade mną nędznym grzesznikiem, darował mi wszystkie grzechy i sprawił, aby wstępując w Twoje Krwawe Ślady doszedł do szczęśliwej wieczności. Amen ”.

Następnie należy odmówić trzy razy Ojcze Nasz i trzy razy Zdrowaś Maryjo.

Na prośbę św. Bernarda, Papież Eugeniusz III udzielił odpustu tym wszystkim, którzy tę modlitwę odmawiają. Idąc za obietnicą Pana Jezusa wykorzystujemy łaski płynące z tej modlitwy i zanurzamy w Najświętszej Ranie to, co w naszym i naszych bliskich życiu najtrudniejsze. Czynmy to szczególnie w okresie Wielkiego Postu.

Aleksander Orłowski

więc dajesz jałmużnę, nie trąb przed sobą, jak obłudnicy czynią w synagogach i na ulicach, aby ich ludzie chwalili...” (Mt 6,2)

Jałmużna jest aktem skierowanym w stronę otaczającego nas świata, jest relacją do drugiego człowieka i wyrazem obecności w nas Bożego Słowa. Poprzez modlitwę i post jesteśmy przepełnieni Jego dobrocią i łaską tak bardzo, że czujemy wręcz potrzebę dzielenia się tym, co mamy z innymi potrzebującymi. Nie chodzi tu o satysfakcję, że jesteśmy lepsi od innych, lecz o wsparcie motywowane tym, że skoro sami dostąpiliśmy dobroci Bożej to powinniśmy ją pomnażać i dzielić się ze światem, który tak bardzo jej potrzebuje.

Jałmużna jako materialne wsparcie bliźniego, czynione w duchu braterskiej miłości, której najprostszą formą jest wsparcie pieniędzmi ubogich i potrzebujących. Niekoniecznie musi być to czynione w stosunku do tych, którzy na ulicy wyciągają rękę, choć oni najbardziej przemawiają do naszej wrażliwości. Dawanie jałmużny powinno być rozsądne, bo niekiedy ci, którzy proszą o pieniądze, korzystają z nich w niegodziwych celach. W takich sytuacjach, choć dając jałmużnę zyskujemy zasługę przez szczodroliwość, to może się okazać, że wspieramy zło, np. czyjs alkoholizm. Jezus w Kazaniu na Górze przestrzega nas przed ostentacyjnością dawania jałmużny. Powinniśmy to robić skrycie, „...niech nie wie lewa twoja ręka, co czyni prawa, aby jałmużna twoja pozostała w ukryciu.” (Mt 6,3-4).

Jałmużna to nie tylko dawanie pieniędzy, to coś więcej niż pomoc materialna. To ofiarowanie komuś będącemu w potrzebie swojego czasu, rozmowy, obecności. Często ludzie bardziej pragną rozmowy z innym człowiekiem niż rzeczy materialnych. Chcą się otworzyć i podzielić goryczą samotności lub po prostu powspominać lata, w których szczęście było ich udziałem. Poświęcenie im naszego czasu jest dla nich bardzo ważne. Odnajdują wóczas swoje miejsce we wspólnocie, nie czują się zapomniani,

jakby już nie istnieli.

Jałmużna, jakkolwiek by ona nie była, zawsze wiąże się z ofiarnością, przywraca sprawiedliwość niosąc przyjmującym ją ludziom nadzieję na lepszą przyszłość. Dobrze ofiaro-



wana sprawia, że człowiek „nie szuka swego” (1Kor 13,5), lecz na wzór Chrystusowy oddaje się z miłością służbie innemu człowiekowi. Niech zachętą dla wszystkich do ofiarowania jałmużny będą słowa Pisma Świętego: „Jałmużna męża jest u Niego jak pieczęć, a dobrodziejstwa człowieka chowa jak żrenice oka” (Syr 17,22), „Jałmużna uwalnia od śmierci i oczyszcza z każdego grzechu. Ci którzy dają jałmużnę, nasytzeni będą życiem.” (Tb 12,9).

Jałmużna zatem winna być czyniona w duchu służby: chcę dzielić swój czas, siły, możliwości czy dobra materialne z drugim człowiekiem z miłości do niego i do Pana Boga.

Zapamiętajmy: istniejemy tylko dlatego, że Bóg nas chciał i podtrzymuje w nas życie. Bez Jego łaski zginęlibyśmy niechybnie tak fizycznie, jak i duchowo. W swoim Miłosierdziu Jezus zaprasza nas do wejścia na

wyższy poziom istnienia, przekraczający pojęcie zwykłej egzystencji. Narzędziami pomagającymi wejrzeć w zakamarki własnej duszy są modlitwa, post i jałmużna. W tym Wielkim Poście zechciejmy szczególnie aktywnie podjąć te działania, aby uzyskać łaski płynące z Roku Miłosierdzia.

Andrzej i Dorota Zieniewicz

WALENTYNKI - ŚWIĘTO MIŁOŚCI CZY KICZU?

Już niedługo 14 lutego. To symboliczna data „święta zakochanych”, zwanego popularnie walentynkami. W ruch pójdą słodziutki amorki, serduszka, bombonierki, misiaczki, buziaczki, kwiaty oraz karteczki najczęściej w kształcie serca, opatrzone specjalnym wierszykiem, a często miłosnym wyznaniem. A w witrynach sklepów i w internecie zrobi się bardziej czerwono niż podczas pierwszomajowego przemarszu pionierów za czasów Breżniewa.

ŚWIĘTO?

W latach 90. ubiegłego wieku tradycja walentynkowa przywędrowała z Zachodu do Polski. Słowo „miłość” nadaje niewątpliwie wyjątkowego splendoru temu dniu, który kojarzony jest stereotypowo z girlandami, czerwonymi bukietami, sercami i czekoladowymi wyrobami. Kwaciarnie, sklepy i restauracje prześcigają się w reklamach. Większość ludzi w przeddzień tego „święta” ma w głowie jedną myśl: Gdzie je spędzić - w restauracji za bajątkowe sumy, czy kameralnie w domu? Co kupić i za ile? Obdarować kwiatami czy maskotką, których są pełne wystawy?

Samo „święto” - jako tzw. dzień zakochanych - powstało najprawdopodobniej z powodu stagnacji handlowej pomiędzy Bożym Narodzeniem a Wielkanocą. Jest ono odpowiedzią handlowców amerykańskich na brak jakiegokolwiek okazji do większego zarobku w tym okresie. Zwyczaj wysyłania gotowych kart dla zakochanych zapoczątkowała Amerykanka Esther Howland. Pomysł przyjął się rewelacyjnie. Szybko rozkręcony biznes przynosił dochód rzędu 100 tysięcy dolarów rocznie. Trudno policzyć, ile milionów dolarów zysku przyniosło to „święto” do dnia dzisiejszego.

Niemniej jednak „świętu” przypadającemu 14 lutego próbuje się nadawać szerszy wymiar, np. przez wiązanie go ze zbieżnym terminowo zwyczajem poszukiwania wybranki serca, obecnym jeszcze w czasach Cesarstwa Rzymskiego lub też poprzez powiązanie go z katolickim patronem, wspominanym w liturgii właśnie tego dnia, św. Walentym. Owszem, obrany patron jest jak najbardziej święty, a walentynki to „święto” - tyle, że wielkie święto korporacji oraz producentów



śmiesznych i pustych symboli pseudomiłości, sprzedawanych w trybie nakazowo-rozdzielczym, bo przecież tak trzeba, bo „tak robią wszyscy”.

Hmm, ale czy nawet jeśli coś jest trendy, cool czy „zajefajne”, to od razu powinno być bezkrytycznie przyjęte? Jak tak dalej pójdzie, być może niedługo będziemy świętować dzień płynu do mycia naczyń i gumy do żucia.

PATRON ZAKOCHANYCH?

Św. Walenty według źródeł był lekarzem i biskupem miasta Terni, położonego około 100 km od Rzymu. Żył w czasach cesarza Klaudiusza II Gockiego. Cesarz zabronił młodym mężczyznom - żołnierzom wstępować w związki małżeńskie, ponieważ uważał, że najlepszymi żołnierzami są legioniści, którzy nie mają rodzin. Zakaz ten złamał św. Walenty i błogosławił śluby młodych legionistów. Został za to wtrącony do więzienia. Tam nawrócił strażnika, gdy przywrócił wzrok jego córce. Został skazany na śmierć i stracony 14 lutego 269 r. Umierając, miał polecać Bogu dotkniętych epilepsją, podagrą i innymi chorobami. Stąd stał się patronem wszystkich cierpiących na choroby umysłowe, nerwowe i epilepsję oraz stał się opiekunem

przytułków i szpitali. Na wizerunkach przedstawiany jest najczęściej w stroju kapłana lub biskupa w momencie, gdy uzdrawia chłopca z padaczki. W Polsce ma swoją kaplicę w Kościele Mariackim w Krakowie, a jego relikwie znajdują się też najprawdopodobniej w Chełmnie koło Torunia. W parafii w Bisztynku znajduje się ołtarz i dwa obrazy św. Walentego. Na jednym z nich widzimy go ubranego w komżę ze stulą, a obok postaci świętego jest także kobieta z dwoma młodzieńcami cierpiącymi na epilepsję - jeden z nich leży w ataku choroby.

Dlaczego więc Walenty został patronem zakochanych? Być może dlatego, że jako patron osób z zaburzeniami układu nerwowego i chorych psychicznie, równie dobrze może być patronem zakochanych, którzy w tym stanie ducha nie zawsze myślą trzeźwo i rozsądnie. Przecież stan zakochania ma wiele z objawów niektórych chorób psychicznych np.: natręctwo myśli o „obiekcie zakochania”, przymus przebywania z „obiektem”, uniesienia i egzaltacje, ataki radości przemienne z atakami smutku w momencie spotkań i chwilowych rozstań...

Tak więc: czy czcić św. Walentego jako patrona ludzi chorych, czy

też w dniu mu poświęconym oddać się różowo-czerwonemu komercyjnemu i szmirowatemu szaleństwu? Trudno cokolwiek narzucać, gdyż każdy ma wolny wybór, ale czy nie lepiej jest pomodlić się za ciężko chorych, polecając szczególnej opiece i wstawiennictwu epileptyków?

MIŁOŚĆ

Czym charakteryzuje się to „święto”? Kiczowate witryny sklepów, które w niezwykle infantylny sposób mówią o miłości - o czymś, co jest ważne i dotyczy ludzi dorosłych, a przedstawione jest w dziecinny sposób. Wszędzie jest do przesady słodko, czerwono i różowo. Jakby miłość miała tylko te kolory. A miłość bywa często bardzo szara, trudna. Nieraz trzeba ją nieść niczym ołów na plecach, gdy przyjdzie zdrada, rozpad więzi czy brak porozumienia.

Kochamy na co dzień, nie tylko od święta. W złym humorze, w chorobie, w zdrowiu, na odległość. Czasem skrycie, a czasem otwarcie. Gdy serce nie bije już tak mocno na widok partnera, gdy przeżyliśmy już razem wiele, gdy znamy kogoś jak zły szeląg - ze wszystkimi wadami i zaletami, z jego skarpetkami na podłodze, jej wałkami na głowie i ze zmarszczkami. Gdy miłość przychodzi po cichu, przy popołudniowej ciepłej herbacie podanej po obiedzie. Miłość zmienia swe oblicze. Czy wtedy potrzebne są nam walentynki? Czy nie wystarczy być blisko, cieszyć się obecnością partnera, dostrzec, że miłość nadaje sens naszemu życiu, przypomnieć sobie, dlaczego wybraliśmy tę szczególną osobę na towarzysza naszej codzienności?

Przecież miłość to nie migające serduszka z napisem „I love you”. Jednorazowo dany dowód miłości w formie prezentu nigdy nie dorówna codziennej życzliwości, radości, serdeczności i uczuciu okazywanemu tym, którzy są dla nas najważniejsi.

ŚWIĘTOWAĆ?

Dlaczego Polacy obchodzą walentynki? Dlaczego przyswajamy sobie to obce, nie mające nic wspólnego z naszymi zwyczajami „święto”? Dlaczego w tym dniu kupujemy kwiaty i inne niepotrzebne gadżety, skoro nas to „święto” nie dotyczy? Czemu marzniemy w kolejkach do różnych miejsc, gdzie zaprosiliśmy naszą połówkę, skoro to w Polsce zwykły dzień? Przecież jeżeli tak usilnie chcemy świętować, to mamy autentyczne słowiańskie Święto Zakochanych - przepiękną tradycję Nocy Świętojańskiej. Święto obchodzone 23 czerwca, związane z letnim przesileniem, najkrótszym dniem w roku, powitaniem lata. Było świętem jedności, połączenia ognia i wody, słońca i księżyca, mężczyzny i kobiety, urodzaju i płodności, miłości i radości. W tym dniu dokonywano oczyszczenia, skacząc przez ognisko i dokonując obrzędu kąpieli. Ten dzień ma głębszy wymiar niż puste, bez wyrazu, nachalnie narzucane nam walentynki. Co prawda Noc Świętojańska wywodzi się z obrzędów pogańskich, ale czemu nie zaadaptować jej na sposób chrześcijański? Dlaczego nie uczynić z niej Święta Pięknej Miłości? Papież Benedykt XVI w Encyklice „Deus Caritas Est” mówi wyraźnie „tak” miłości erotycznej, ludzkiej cielesności. Jednocześnie pokazuje, że miłość zmysłowa (eros) potrzebuje oczyszczenia, dojrzwienia i dopełnienia miłością ofiarną (agape). Benedykt XVI dwukrotnie powołuje się na biblijną księgę Pieśni nad Pieśniami, w której miłość kobiety i mężczyzny jest obrazem miłości Boga i człowieka. Czemu więc nie zorganizować błogosławieństwa narzeczonych? Zaręczyny w obliczu Boga, to zaproszenie Go na ten czas przygotowania do małżeństwa. Pomoże to od czuć powagę decyzji, „ustawić” narzeczeństwo w Bożej perspektywie, pomoże w zachowaniu chrześcijańskich zasad dotyczących czystości

do ślubu i wzajemnego szacunku. A może zaprosić do kościoła wszystkich: małżonków, narzeczonych lub nawet ludzi żyjących w związkach niesakramentalnych? Specjalne nabożeństwo może być okazją do głoszenia Dobrej Nowiny o Bogu, który jest źródłem miłości i wierności oraz podkreślenia znaczenia sakramentu małżeństwa. Takie zawierzenie i powiedzenie Panu Bogu - Największej Miłości: Ty prowadź!

Temat miłości i zakochania jest na tyle szeroki i ważny w naszym życiu, że nie da się przejść wobec niego obojętnie. To od nas zależy, czy będziemy do pojęcia miłości podchodzić jak do zupki instant i traktować ją marginalnie i „na szybko”. To my decydujemy, czy będąc z kimś w związku, święto zakochanych będziemy mieli raz w roku czy codziennie. Chociaż może właśnie warto 14 lutego zadać sobie samego pytania: Ile razy w ciągu roku powiedziałem swojej żonie/narzeczonej/dziewczynie, że ją kocham? Ile razy dałem jej kwiaty? Jak pokazuję swoją miłość każdego dnia, szczególnie w chwilach trudnych i problematycznych? Może tego dnia warto zadać sobie pytanie, czym jest prawdziwa miłość i gdzie jej szukać. Czy powtarzany przy wielu okazjach biblijny tekst z 1 Listu do Koryntian definiujący pojęcie miłości ma jeszcze realne znaczenie? Chyba nie bez powodu apostoł Paweł pisał: „Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, stałbym się jak miedź brzęcząca albo cymbał brzącający” (1Kor. 13,1) oraz: „Tak więc trwaj wiara, nadzieja i miłość - te trzy: z nich zaś największa jest miłość” (1Kor. 13,2). W innym przypadku, 14 lutego czy 23 czerwca mogą być tylko kolejnymi z wielu dat w kalendarzu, na których bardziej od zakochanych zarobią sklepy i producenci gadżetów i słodczy, a media zaleją nas romantyczną muzyką i lekkostrawnym kinem spod znaku romantycznych komedii.

PROSZĘ ODMAWIAĆ RÓŻAŃCE, ABY ON POSZEDŁ DO SEMINARIUM!

Pracę w Jatwiezi Dużej mogę porównać do sanatorium – mówi w specjalnej rozmowie dla miesięcznika „Kazimierz” ks. Mirosław Dąbrowski, proboszcz parafii w Jatwiezi Dużej i pierwszy ksiądz pochodzący z naszej parafii.



Przymicia ks. Mirosława Dąbrowskiego: z prawej strony ks. Bogdan Maksimowicz

Jest ksiądz pierwszym neoprezbiterem z parafii św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku. Jakie były jej początki?

Parafia została erygowana 17 czerwca 1977 roku i jej początki znajdują się na cmentarzu św. Rocha przy kaplicy drewnianej. Na placu przeznaczonym na budowę świątyni postawiono krzyż, rozpoczęto zbieranie materiałów i w 1981 roku zaczęła się budowa kościoła.

Ludzie pozytywnie zareagowali na wieść o budowie nowej świątyni?

Sądzę, że byli zadowoleni. Kaplica na górcie była bardzo małym kościołem, a parafia św. Rocha bardzo duża. Wierni z Fast, Bacieczek przyjeżdżali na Mszę Świętą właśnie do tej małej kaplicy. Ludzie czynnie włączali się we wszystkie prace. Jeśli trzeba było pomóc np. przy rozładowaniu materiałów, to rąk do pracy nie brakowało. Wszak ja osobiście ze względu na naukę w seminarium tylko w okresie letnim mogłem przyjść i pomóc. Myślę, że wcześniej władze nie zgodziłyby się na budowę świątyni w tym miejscu.

Jak ksiądz jako kleryk wspomina współpracę z księdzem proboszczem Maksimowiczem?

Byłem już po pierwszym roku seminarium, jak przyszedłem tu na pierwsze ferie. Miło wspominam ten czas. Ksiądz proboszcz jest bardzo uduchowioną osobą. Każdy, kto miał z nim styczność bardzo szybko odnosił takie wrażenie. Zawsze się to czuło. Wiadomo, podczas wakacji ks. proboszcz pisze testament, ale ja nie miałem z tym problemów. Zawsze byłem w kościele. Pomagałem w drobnych rzeczach, czasami jeździliśmy wspólnie do banku.

Jak wspomina ksiądz swoje dzieciństwo?

Razem z rodzicami i z babcią mieszkaliśmy w domu przy ulicy Blokowej. Nas było czterech chłopców i to wszyscy w takim wieku: rocznik '51, '53, '54 i '57. Ja byłem drugi w kolejności. Mamusia pracowała w Fastach, tata na odlewni w Uchwytach. Wcześniej pracował w zawodzie budowlanym – murarz, tynkarz. W ten sposób rodzice zarabiali na nasze utrzymanie. Od najmłodszych lat przychodziłem z rodzicami do kościoła. Tutaj na cmentarz. Później jak już zostałem ministrantem to miałem swoją godzinę, na którą chodziłem. Podobnie

mój drugi brat, który też był ministrantem. Nasz dom zawsze przepełniony był modlitwą. Uważam, że jest to bardzo ważne, bo jest to sanktuarium naszej wiary.

Czy służba Bogu miała wpływ na decyzję o pójściu do seminarium?

Na pewno. Miałem wielu znajomych księży: ks. Władysław Waszkiel, ks. Zenon, ks. Adam - mój kaznodzieja, ks. Waław Chilton, potem ks. Waław Troska, ks. Czesław Logutko. Sporo kapłanów się przewinęło i to naturalne, że człowiek się z nimi zaprzyjaźnił. Najcieplej wspominam ks. Władysława. Do dziś pamiętam słowa kierowane do moich rodziców, babci i wszystkich znajomych: „*Proszę odmawiać różańce, aby on poszedł do seminarium*”. Człowiek był blisko Chrystusa, blisko kościoła i jakoś ta decyzja dojrzewała.

Czy ksiądz należał do jakichś innych wspólnot?

Byłem ministrantem od najmłodszych lat. Nie pamiętam już, czy od klasy czwartej czy piątej. Mieszkałem niedaleko cmentarza na górze. Była to taka samodzielna kaplica, a na plebanii pracowało trzech księży. Ministrantów prowadził wtedy ks. Zenon Wołosewicz. Na początku jak służyłem to było jeszcze przed soborem i Msza Święta była odprawiana tyłem do ludzi po łacinie. Ministrant musiał poznać łacinę, aby służyć do mszy.

Na spotkaniach ministranckich uczyliście się łaciny?

Naturalnie.

Szkolenie ministranta kończyło się egzaminem z łaciny?

Tak. Jednak było też sporo ministrantów starszych i to oni służyli w niedzielę oraz większe uroczystości. My młodszy staliśmy wtedy trochę z boku. Ten kościół był drewniany, mały, skromny. A grono ministrantów było spore.

Bycie ministrantem to wielki zaszczyt. Czy spotkał się ksiądz w tamtych czasach z jakimiś negatywnymi zachowaniami wymierzonymi we własną osobę?

Nie, nie było takich sytuacji. Koledzy zawsze w pozytywnym znaczeniu mówili, że jestem ministrantem. Nie było sytuacji, że nazywano mnie świętoszkiem itd. Zawsze zwracali się do mnie z szacunkiem.

Ksiądz wstąpił do seminarium od razu po maturze?

Nie. W 1974 roku skończyłem Technikum Mechaniczne i poszedłem do pracy. Moja mamusia pracowała w Fastach i ja zatrudniłem się tam prawie dwa lata. Od 1974 do 1976 roku. Nie wiedziałem jak to będzie...

Powołanie przyszło wcześniej?

Trudno podjąć taką decyzję w sytuacji, kiedy człowiek nie był wcześniej w seminarium. Mówili mi: „*Jak już pójdziesz, to żebyś nie wychodził wcześniej*.” Co innego myśleć o seminarium, a co innego w nim się znaleźć.

Jak wspomina ksiądz te czasy?

To nie było takie seminarium jak współcześnie. Mieszkaliśmy w dwóch budynkach. Ja przy ulicy Orzeszkowej, a druga część na ulicy Traugutta. Natomiast przy ulicy Warszawskiej była stołówka i wykłady. Księża wykładowcy w większości mieszkali w swoich mieszkaniach w bloku. W miejscu gdzie teraz jest plebania św. Wojciecha były sale wykładowe, część też była umiejscowiona pod samym kościołem. Pomieszczenia były jakie były, nie było to takie seminarium jak teraz.

Ilu kleryków było wtedy w seminarium?

Mówiono, że nasz rok stanowił 1/3 wszystkich kleryków. Na pierwszym było nas 21 osób.

Z czym zderzył się ksiądz zaraz po przyjeździe do seminarium?

W seminarium obowiązuje regulamin i ciężko było w te rzy wejść. Wszystko robiło się o czasie, a wcześniej życie człowieka nie było temu podporządkowane. Czasami chciało się mieć więcej wolnego czasu, aby przyjechać do domu i trochę ochłonąć. Odpocząć od tych samych twarzy. Większa rekreacja była w czwartki i można było się zwolnić do domu, ale zanim dojechało się wtedy autobusem do domu... to zaraz trzeba było wracać.

A czy był jakiś większy kryzys księdza powołania?

Takiej trudnej sytuacji nie było. Może dlatego, że poszedłem do seminarium troszkę później, a nie od razu po maturze. Dobry duch panował wśród kolegów, bo mieszkano się wtedy w grupie ze starszymi. Na Syjonie mieszkano nas 11. W takiej sytuacji bardzo dużo zależy od atmosfery, jaka panuje wśród kolegów, a w naszym przypadku była ona bardzo dobra.

Koniec seminarium to kryzys w naszym kraju. Jak w seminarium reagowano na stan wojenny?

O tym, że wprowadzono stan wojenny dowiedzieliśmy się tak jak wszyscy. My nie mieliśmy powszechnego kontaktu z mediami. W pokoju nie mieliśmy radia i ze słyszenia dowiedzieliśmy się o stanie wojennym, wojsku na ulicach i aresztowaniach. Potem jak wprowadzili kartki to musieliśmy indywidualnie je odbierać i przydział mięsa zostawialiśmy na stołówce. Kłębili się pytania jak to wszystko się zakończy, ale w seminarium trochę inaczej się to odbiera, bo nie ma kontaktu ze światem zewnętrznym.

Jak wyglądały ostatnie miesiące w seminarium?

Najpierw zaliczyłem wszystkie egzaminy, które zdawało się przed przedstawicielami KUL-u. Potem została już tylko praca dyplomowa. Rektorem był wtedy obecny Ksiądz Arcybiskup Edward Ozorowski.

Jakim profesorem był biskup Ozorowski?

Ja w trakcie seminarium miałem dwóch rektorów: ks. Stanisława Piotrowskiego i właśnie ks. Arcybiskupa. Ks. Piotrowski był bardziej bliżej kleryków, zawsze na miejscu gotowy do rozmowy, a ks. biskup miał wtedy wykłady w Warszawie i był bardziej z doskoku.

Księdza prymicja nie odbyła się w kościele św. Kazimierza.

Nie. Jak byłem święcony, to nie było kościoła. Moja prymicja była przy cmentarzu. Na zewnątrz był wybudowany ołtarz. Ks. Józef Wiśniewski organizował całą ceremonię. Wszystkie uroczystości, w których uczestniczyłem w parafii św. Kazimierza odbywały się w kaplicy na cmentarzu. Moim manduktoorem był ks. Bogdan Maksimowicz, a kaznodzieją ks. Adam Niewiarowski.

A jak wyglądało przyjęcie prymicyjne? Podobnie jak teraz?

Tak, odbyło się w Przășnicze koło zakładu bawełnianego w Fastach. Tam była kiedyś restauracja. Były wielkie trudności z organizacją takiego przyjęcia, bo szkoły się nie zgadzały. Takie były czasy.

Po święceniach i prymicji otrzymał ksiądz dekret na swoją pierwszą parafię. Dolistowo.

Tak, parafia św. Wawrzyńca. Przyjechałem tam wraz z ks. Maksimowiczem i ks. Wiśniewskim, który pochodzi z tamtej parafii. Miejscowy proboszcz wraz wikarym mieli ponad 20 lat kapłaństwa. Byłem najmłodszy w ich gronie. Nie miałem wtedy większego kontaktu ze wsią, ale powoli udało się zaprzyjaźnić z ludźmi i... jak to mówią - pierwszą parafię traktuje się jak pierwszą miłość.

Po trzech latach wrócił ksiądz do Białegostoku.

Tak, do parafii św. Jadwigi, która właśnie się budowała. Jak przyszedłem to pracowało tam trzech księży, ja jako czwarty. Warunki były bardzo trudne. Mieszkaliśmy w baraku, tam też prowadziliśmy lekcje religii. To wszystko była prowizorka. Byłem tam pięć lat.

1990 rok i trafia ksiądz do ogromnej parafii pw. św. Rocha.

Zgadza się. Był to już okres, w którym religia była nauczana w szkołach. W szkole było trudniej uczyć. Trzeba dostosować się do regulaminu szkoły, planu zajęć, dojechać na miejsce.

Po przenosinach lekcji religii do szkół, zmienił się kontakt z dziećmi?

Jak lekcje religii prowadzone były przy kościele, to ten kontakt był bliższy, niż tylko w szkole. W lekcjach religii przy parafii był pewien plus - dzieci przy okazji zaszły do kościoła, tworzyła się więź z Bogiem. A w szkole potraktowano to po prostu jak kolejny przedmiot.

Po św. Rochu ponownie został ksiądz skierowany poza Białystok.

Tak, do Czarnej Białostockiej. Wówczas parafia Świętej Rodziny była jedyną w tym miasteczku. Łatwiej było też z prowadzeniem lekcji, bo uczyłem wraz z kolegą w szkole średniej. Kolejnym plusem było to, że była to mniejsza parafia. Było spokojniej.

Można powiedzieć, że praca kapłańska w mniejszych parafiach przygotowała księdza do pracy w obecnej parafii.

Pracę w Jatwiezi Dużej mogę porównać do sanatorium (śmiech).

Księdza obecną parafię można porównać do wspólnego dobra łączącego niewielką garść ludzi?

Oczywiście. Moją parafia jest miniaturką w porównaniu chociażby do św. Kazimierza. Jestem już tutaj 10 lat, mam 510 parafian. Wszystkie prace, które jestem w stanie zrobić, wykonuję sam. Problemy, które napotykam, nie są zmartwieniem proboszczów z parafii w Białymstoku. Jednak dzięki Bogu wszystko udaje się wykonać, a w razie problemów zawsze mogę liczyć również na pomoc sąsiedniej parafii z Suchowoli.

Jak dużo wkłada ksiądz własnej pracy fizycznej w utrzymanie plebanii, kościoła?

Wszystkie prace porządkowe dookoła plebanii i świątyni wykonuję sam. Mogę również liczyć na pomoc brata, który przyjeżdża i mi pomaga. Fachowca wzywam tylko do specjalistycznych prac.

Jak ksiądz zareagował na decyzje o otrzymaniu probostwa w Jatwiezi?

Byłem wikariuszem w Suchowoli i otrzymaliśmy wiadomość od miejscowego organisty, że w złym stanie jest ks. Wiesław Reich. Jak przyjechalismy tutaj z moim proboszczem, to już karetka wywoziła ciało. Ks. Reich od dłuższego czasu ciężko chorował. Po pogrzebie ksiądz dziekan zadzwonił do mnie z informacją, że ksiądz biskup chce, abym tutaj został proboszczem. Pierwsza myśl: gdzież? Ja? Tutaj, sam? Proboszczem? Kilka dni później w Suchowoli była konferencja z udziałem księdza biskupa i wtedy już się zgodziłem.

Z czego wynikała ta obawa?

Może dlatego, że dotąd nigdy nie pracowałem samodzielnie. Zawsze był to zespół kilku wikariuszy, prefektów. Człowiek nie potrafił sobie wyobrazić jak to tak samemu... Ani jednej duszy za ścianą, wszystko na mojej głowie.



Prymicia ks. Mirosława Dąbrowskiego: Procesja z domu do kaplicy na cmentarzu

Czy fakt, że ksiądz wcześniej znał tę parafię - jej problemy, ludzi odstraszał?

W żadnym wypadku. Bardziej myślałem w ten sposób: skoro ksiądz Wiesław jakoś funkcjonował to i ja dam sobie radę.

Jak ksiądz postrzega ludzi z takich mniejszych miejscowości jak Jatwież?

Podczas kolędy widzę, z jaką ofiarnością ludzie wspierają parafię. Oczywiście na miarę swoich możliwości. Natomiast, jeżeli chodzi o takie wspólne życie to oczywiście nie da się z ludźmi robić wszystkiego, bo są tylko ludźmi i nie zawsze robią tylko mądre rzeczy.

A jak to jest z tą rolą proboszcza na wsi? Jest ksiądz kimś na miarę proboszcza z serialu „Ranczo”?

Ludzie przychodzą do mnie po rady. Oczywiście, mieszkając w tak małym środowisku ciężko jest zdecydować się na taki ruch, bo zaczynają się tworzyć plotki. Mentalność takich małych miejscowości jest specyficzna - oni sami sobie często depczą po piętach. Ja w Jatwiezi jestem tylko proboszczem, od innych spraw mają lokalne władze.

Jak wiadomo na wsi czas zawsze płynie wolniej. Jak ksiądz spędza swój czas wolny?

Najczęściej odwiedzam znajomych z parafii dolistowskiej, z Suchowoli. Jednak proszę sobie nie wyobrażać, że mam tutaj kilkanaście godzin dziennie wolnego. Sam muszę napalić w piecu, pojechać w dzień powszedni do Suchowoli. Tej pracy jest sporo.

W ciągu 34 lat kapłaństwa pracował ksiądz w małych i dużych parafiach. W których jest lepiej?

W dużych parafiach jest łatwiej pracować, jeśli komuni-

kacja między kolegami jest dobra. Podam taki przykład. Podczas mojej posługi w św. Rochu pracowałem z pięcioma kolegami z roku. Było nas tam 14 i bardzo ważne jest, aby ten kontakt z księżmi był. Ja miałem to szczęście, że gdzie nie pracowałem, to ten kontakt był.

Z perspektywy czasu uważa ksiądz, że lepiej pracować samemu czy w grupie?

Może to z biegiem lat przychodzi, że ksiądz chciałby być samodzielny. Myślę, że teraz powrót do większej parafii byłby dla mnie ciężki. Tutaj mam Mszę Świętą o 9.00 i 11.30 i jestem wolny.

Jaka jest różnica w pracy wikariusza i proboszcza?

Proboszcz jest gospodarzem. Samemu trzeba wszystkiego dopilnować, dbać o kościół, opłatę rachunków. A wikariusz ma do wykonania swoją konkretną pracę duszpasterską.

Którą parafię wspomina ksiądz najlepiej?

Mam dwie takie. Pierwsza to pierwsza miłość - Dolistowo, a druga to Suchowola. Suchowola na pewno dlatego, że ciągle mam z nią kontakt. Tam się dojeżdża, załatwia sprawy, rozmawia z ludźmi. Przy każdej wizycie w Suchowoli spotykam się z ogromną życzliwością mieszkańców i za to im dziękuję. Z sentymentem wracam myślami do Dolistowa, do swoich pierwszych kroków w kapłaństwie.

Jest ksiądz bardzo doświadczonym kapłanem. Jaka jest najlepsza recepta na to, aby być kapłanem wiernym Panu Bogu?

Pokusy ma każdy człowiek. Jednak nie odkryję niczego wielkiego: modlitwa. Ciągłe bycie blisko Chrystusa poprzez modlitwę. Moimi ulubionymi są różaniec i Koronka do Bożego Miłosierdzia. Każdy człowiek sam się nie obroni przed złem, nie ma na to żadnych szans.

Z czego wynika współczesny kryzys wiary?

Z tego, że ludzie nastawieni są na używanie. Skierowani są na rzeczy łatwe, które można osiągnąć bez wysiłku, są nastawieni tylko na to, aby brać. Zarówno rodzice, jak i dzieci nastawieni są na życie konsumpcyjne. Ludzie dążą do tego, aby mieć, a nie być.

Czy jest jeszcze szansa, aby to zatrzymać?

Wiele zależy od tego, komu zagubiony człowiek zaufa. Do kogo zwróci się w trudnej sytuacji życiowej. Jeżeli Pan Bóg będzie na pierwszym miejscu, to wszystko będzie na swoim miejscu. Prosta recepta na szczęśliwe życie.

Rozmawiali ks. Andrzej Ratkiewicz i Marcin Łopiński

CHORY - BALAST CZY MOJA DROGA DO ZBAWIENIA?

11 lutego w Kościele obchodzony jest Światowy Dzień Chorego. Dzień ten został ustanowiony przez Świętego Jana Pawła II w roku 1992. Celem tego święta jest objęcie modlitwą wszystkich cierpiących zarówno duchowo, jak i fizycznie oraz zwrócenie uwagi na ich potrzeby.



W tym roku wydarzenie to będzie obchodzone w myśl orędzia Papieża Franciszka: „Zawierzmy się Jezusowi Miłosiernemu jak Maryja: Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2,5).

W życiu człowieka zdarza się często, że choroba spada znienacka, niespodziewanie. Dlatego jest ją bardzo trudno przyjąć jako dar, jako wyzwanie, jako drogę do zbawienia chorego i tych, którzy się nim opiekują. Bezradność, zwątpienie i depresja często dotykające chorego są trudne do zaakceptowania. Ważna jest wtedy obecność bliskich, którzy udzielą wsparcia, okażą zrozumienie, solidarność i miłość. Pomogą przezwyciężyć poczucie przygnębienia, beznadziei, nawet w sytuacjach skrajnie terminalnych. Potrzebna jest wtedy nadzieja, która pomaga zrozumieć, dlaczego Bóg nas tak doświadcza.

Z pomocą przychodzi Jezus Chrystus. Przyłgnięcie do Niego przynosi ukojenie, inaczej patrzy się na cierpienie i jego sens.

Niedościgłym wzorem takich doświadczeń i wtulenia się w Chrystusa w chorobie jest Święty Jan Paweł II, którego cierpienie i dni konania są świadec-

twem jego wielkiej wiary i umiłowania Boga. O ludziach chorych i cierpiących mówił on tak: „Po ludzku sytuacja człowieka chorego jest trudna, bolesna, czasem wręcz upokarzająca. Ale właśnie dlatego jesteście w sposób szczególny bliscy Chrystusowi, uczestniczycie niejako fizycznie w Jego ofercie. Starajcie się o tym pamiętać”.

W dzisiejszym świecie jednak największym cierpieniem jest samotność, która dotyka najczęściej ludzi w podeszłym wieku. Często słyszy się powiedzenie „Starość się Panu Bogu nie udała”, a przecież to Pismo Święte pokazuje wiele przykładów szczególnego powołania i wybrania przez Boga ludzi sędziwych. W Świątyni Jerozolimskiej na objawionego Jezusa oczekiwał starzec Symeon, człowiek sprawiedliwy i pobożny oraz prorokini Anna, 84-letnia kobieta, która służyła Bogu modląc się i poszcząc. I to tym sędziwym ludziom Bóg ukazał objawionego Chrystusa.

Niejednokrotnie zdarza się również tak, że to u osób starszych, samotnych i chorych my sami znajdujemy zrozumienie i wsparcie. To oni wspierają nas życzliwą radą, milczącą modlitwą, czy też dodają otuchy i są świadectwem wytrwałości w trudnościach.

Nie spychajmy ludzi starszych i chorych na margines życia, bo oni są integralną częścią naszego społeczeństwa. To oni wnoszą w nasze rodziny ogromne bogactwo wiedzy i doświadczenia oraz cenne wsparcie, szczególnie w wychowaniu młodego pokolenia. A co najistotniejsze - mogą być dla nas drogą prowadzącą do zbawienia, często może jedyną, bo Jezus powiedział: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,40). W Nadzwyczajnym Jubileuszu Miłosierdzia zapytajmy siebie, czy należycie wypełniliśmy uczynki względem ludzi chorych

i w podeszłym wieku? Czy pamiętamy o nich, czy mamy serce wrażliwe na ich potrzeby? Czy w świecie złudnych reklam i rozrywki potrafimy stanąć twarzą w twarz z ludzkim cierpieniem, chorobą, starością i śmiercią? W tym szczególnym czasie łaski, pomóżmy ludziom starszym przeżywać starość i choroby w sposób szlachetny i godny, bo opieka nad osobą chorą może stać się naszą autostradą do nieba.

Agata Ciborowska



Modlitwa za chorego

Mój Boże, oto przed Tobą chory (wymieniam imię), za którego przyszedłem prosić Cię o to, co uważam za najważniejsze dla niego, o to, czego on teraz pragnie i uważa za bardzo ważne. Panie, niech wypełnia się w nim cała Twoja święta wola. Jeśli chcesz, by wyzdrowiał, niech tak się stanie. Jeśli jednak inna jest Twoja wola, umocnij go, Panie, chroń go, łagodź jego ból, niech się w nim wypełni cała Twoja święta miłość. Pomóż mu, by odważnie dźwigał swój krzyż. Amen.

JAKĄ WIARĘ WYZNAJĘ?

Wielki Post przypomina czym jest wiara. I pozwólcie, że przywołam epizod ze słynnego serialu „Czterdziestolatek”, który pomoże nam ustrzec się błędnego postrzegania naszej wiary i tym samym Wielkiego Postu. Niepoważny film, ale można wyciągnąć poważne wnioski. W tym serialu była scena, gdzie inżynier Karwowski otrzymuje ze szkoły informację, że jego syn Marek od kilku tygodni nie chodzi na lekcje. Woła go i mówi: - Marek, co to jest, Ty nie chodzisz do szkoły? - Chodzę tato. - Jak to chodzisz, przecież dostałem wiadomość od wychowawczyni, że nie chodzisz. - Chodzę. - Do jakiej szkoły chodzisz? - Do prywatnej. Sami ją sobie z kolegami założyliśmy. Siostra Krzyśka jest sekretarką, zmieniliśmy program, jest więcej w-f, mniej matematyki, sami

się egzaminujemy, sami oceniamy. Inżynier zareagował, tak jak każdy z nas, by zareagował: - Synu, co to za szkoła, przecież wy się nic nie nauczycie, po tej szkole zostaniesz nikim, to wielka iluzja.

My sami często zapisujemy się do prywatnej szkoły wiary. Często wybieramy z niej to, co nam odpowiada. Jeśli pojawia się coś trudnego, od razu pojawiają się także wątpliwości i wyrzuty do Pana Boga. Odrzuca my często to, co trudne w wierze, co wymaga od nas większego zaangażowania, rezygnacji z naszych potrzeb, pragnień, szczególnie tych dotyczących moralności czy seksualności. Wybieramy to, co nam się podoba. Moja prywatna wiara. Takie myślenie prowadzi donikąd, a na pewno nie przybliży nas do szczęśliwości wiecznej, o której przypomi-

na nam Wielki Post. Często obserwuję ludzi w kościele, może dlatego, że jestem księdzem o krótkim stażu. To pięknie, że nasza świątynia często pęka w szwach, ale niejednokrotnie obserwując ludzi w kościele, zastanawiam się, po co niektórzy przychodzą na Mszę Świętą. Chyba tylko po to, aby postać, popatrzeć, pokazać się. Są osoby, które podczas Mszy Świętej nie otworzą nawet ust, nie udzielają żadnej odpowiedzi, dosłownie stojąc jak kołki z założonymi rękami czy siedząc mają założoną nogę na nogę. Czy tym objawia się nasz szacunek do Pana Boga? Wielki Post to czas, podczas którego mamy zastanowić się nad naszą wiarą, naszą relacją do Jezusa.

ks. Andrzej Ratkiewicz

PRAWDZIWY DOM OPATRZNOŚCI BOŻEJ

Do napisania artykułu o doktorze Tadeuszu Borowskim-Beszcie szykowałem się od dłuższego czasu. Znam Go przecież od 1989 roku. Tymczasem ukazała się książka „Zbudować dom - opowieść o Hospicjum w Białymstoku i jego kierowniku doktorze Tadeuszu Borowskim-Beszcie”. Nie lubię, gdy ktoś poleca mi do przeczytania książkę, ekscytując się jej treścią, opowiadając różne wątki. Tym trudniej, gdy mam polecić ją innym. Pomoc przyszła z całkiem nieoczekiwanej, bo pierwszej strony, tej niecodziennej publikacji:

Książka „Zbudować Dom...” jest zróżnicowana pod względem treści i formy. Znaleźć w niej można wielu ludzi różnych godności, zawodów i zainteresowań. Całość skupia w jedno, jak soczewka, doktor Tadeusz Borowski-Beszta, człowiek niezwykłego ducha i wielorakich doświadczeń. Pozwoliły mu osiągnąć pułap budzący szacunek i podziw. Dobro tworzone przez doktora Bo-

rowskiego jest ciche, kojące, podtrzymujące lub przywracające zdrowie. Wygląda tak, jakby było zapisem mądrości umysłu i szczerości serca. Wzbudza podziw, nawiązuje przyjaźń. Takim jest teraz i takim był zawsze. Potwierdzają to wspomnienia świadków. Przez kontakt z doktorem ludzie stają się lepsi, nie tylko przykuci do łóża boleści, lecz także współpracownicy i przygodnie spotkani. Zetknięcie z Nim daje do myślenia. A ponieważ deklaruje się On jako wierzący, wszystko co czyni jest ewangelizacją, tj. Ewangelią przekładaną na współczesny język.

- Arcybiskup Edward Ozorowski, Metropolita Białostocki.

Kto tę książkę powinien przeczytać? Każdy, kto ma matkę, ojca, córkę lub syna. Ale też każdy, kto miał, ma lub będzie miał kogoś ze swojej rodziny w ciężkim stanie chorobowym. Tę książkę polecam ludziom, którzy mają dobre serce, a nie mają pomysłu, jak nim się podzielić: młodzieży,

nauczycielom, lekarzom, elektrykom, kucharzom, ogrodnikom. Wreszcie jest to książka dla chrześcijanina. Może w niej przeczytać o prawdziwym Domu Opatrzności Bożej, który znajduje się w Białymstoku przy ulicy Sobieskiego 1.

„Zbudować dom - opowieść o Hospicjum w Białymstoku i jego kierowniku doktorze Tadeuszu Borowskim-Beszcie”, redakcja: Teresa Jabłońska, Anna Citko, wydawca: Wydawnictwo Św. Jerzego Białymstoku. Książkę można nabyć w siedzibie Hospicjum.

Hospicjum Dom Opatrzności Bożej prowadzi Towarzystwo Przyjaciół Chorych „Hospicjum” w Białymstoku, ul. Jana III Sobieskiego 1, 15-013 Białystok.

Nr KRS 0000057571

1% podatku pomoże utrzymać i rozbudować Hospicjum w Białymstoku

Marian Olechnowicz

2 LUTEGO - ŚWIĘTO OFIAROWANIA PAŃSKIEGO

Święto Ofiarowania Pańskiego, Święto Matki Boskiej Gromnicznej, Dzień Oczyszczenia Najświętszej Maryi Panny... Co właściwie świętujemy 2 lutego?

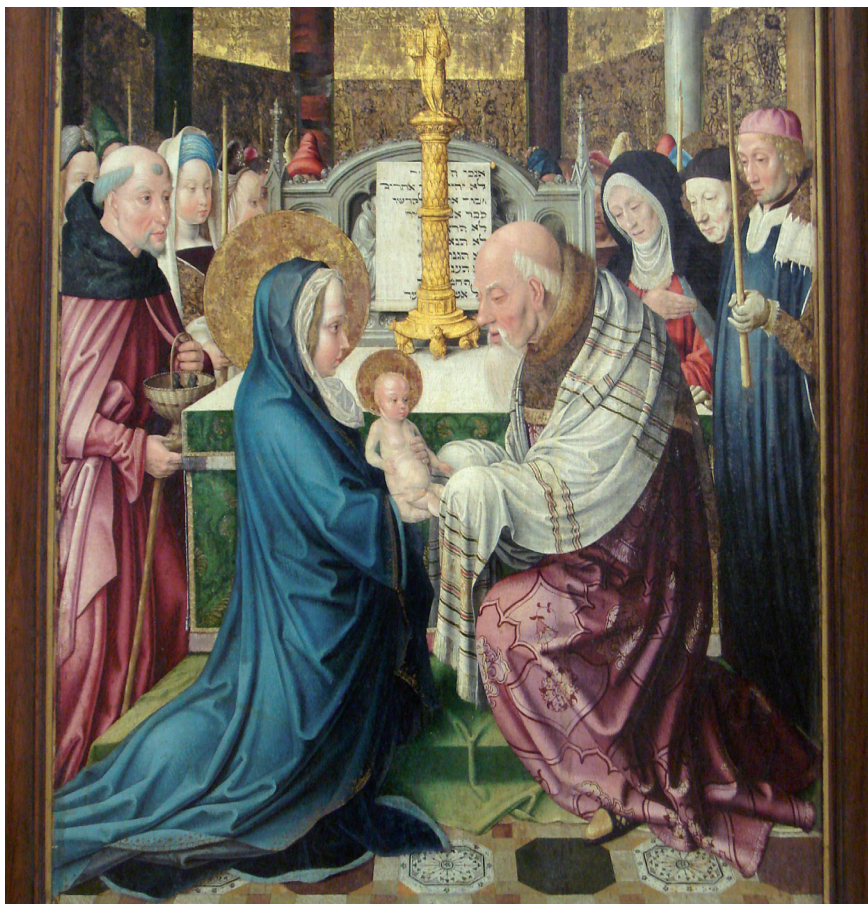
W czterdzieści dni po Bożym Narodzeniu liturgie Kościołów na Zachodzie i Wschodzie świętują pamiątkę pierwszego przybycia Chrystusa do Świątyni Jerozolimskiej, czyli święto Ofiarowania Pańskiego. W tradycji żydowskiej prawo nakazywało ofiarować Bogu pierworodnego syna i dlatego Maryja z Józefem przynoszą Jezusa przed oblicze Boga. Prawdę o Objawionym Chrystusie ukazuje starzec Symeon, który w progu świątyni bierze na ręce Zbawiciela i mówi: *„Teraz o władco, pozwól odejść słudze Twemu w pokoju, według Twojego słowa. Bo moje oczy ujrzały Twoje zbawienie, któreś przygotował wobec wszystkich narodów: światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twego, Izraela”*.

Święto znane było już w IV wieku. Ten fakt potwierdza hiszpańska pątniczka Egeria, która odwiedziła Bliski Wschód ok. 381-384 roku. Ojcowie Kościoła używali greckiej nazwy „Hypapante tou Kyriou”, czyli „Spotkanie Pana”. W 534 roku cesarz Justynian zarządził obchody tego święta w całym cesarstwie rzymskim, jako dziękczynienie Bogu za ustanie groźnej epidemii. Najpierw obchodzono je |wczterdzieści dni po Epifanii (tj. Objawieniu Pańskim, popularnie nazywanym świętem Trzech Króli), czyli 14 lutego. W 542 roku, dekretem cesarza, zostało przeniesione na 2 lutego, czyli w czterdzieści dni po nowo wprowadzonym święcie Bożego Narodzenia.

Zygmunt Gloger, autor napisanej w XIX wieku monumentalnej Encyklopedii Staropolskiej, nazywał to święto Dniem Oczyszczenia NMP i Ofiarowania Jezusa.

MARYJNY CHARAKTER ŚWIĘTA

W Polsce 2 lutego był dniem wolnym od pracy do 1951 roku. W naszej tradycji to święto miało zawsze charakter maryjny, stąd też rodzima



nazwa: Matki Boskiej Gromnicznej. Używana była już w XVI wieku, a nazwa pochodzi od zwyczaju święcenia w tym dniu świec zwanych gromnicami. Znaczenie symboliczne gromnic, jak w ogóle światła w liturgii, płynie ze słów Ewangelii św. Jana, że Chrystus jest „światłością prawdziwą, która oświeca człowieka, na ten świat przychodzącego”. Gromnica oznacza zatem Chrystusa - Prawdziwą Światłość. Wykonana z wosku białego nazywana była „jarzącą” i powinna być używana przy wystawieniu Najświętszego Sakramentu i wszystkich uroczystościach radosnych w liturgii Kościoła. Natomiast żółta na pogrzebach, jako oznaka żałoby, a w czasie postów na znak pokuty i smutku. Powinna być również wykorzystana podczas wizyty duszpasterskiej.

Jeszcze niedawno, najczęściej w wiejskich domach, na ścianie nad łóżkiem umieszczona była związana

na krzyż gromnica i palma. Był też zwyczaj palenia gromnicy przed obrazami Bogarodzicy w każdy dzień uroczystości ku czci Najświętszej Maryi Panny. Najczęściej gromnice przechowywano za świętym obrazem.

BOGACTWO ZANIKAJĄCEJ TRADYCJI

W tradycji ludowej, szczególnie na Podlasiu kultywowane są (dawniej w większym zakresie) zwyczaje związane ze świętem Matki Boskiej Gromnicznej. Po powrocie z Mszy Świętej gospodarz, po wejściu do mieszkania, robił zapaloną gromnicą znak krzyża na drzwiach. Gromnice ustawiano też w oknach domów podczas burz i gradobić, od strony, z której nadchodziła nawałnica. Miały one chronić ludzi przed złem, ogniem i innymi kataklizmami. Szkoda, że ten zwyczaj już powoli zanika.

Gromnicę zapalano również przy

osobach konających lub wkładano w ręce umierającego, jeśli zdołała ją utrzymać. Miała ona przypominać, że z gorejącą lampą dobrych uczynków umierający powinien oczekiwać przyjścia Oblubieńca. Po śmierci tej osoby gromnicę stawiano na stole do czasu, aż się cała wypaliła. Jeżeli trumna z ciałem zmarłego wystawiona była w mieszkaniu, to wówczas na stole, u wezwłowa trumny zapalano dwie gromnice. Stawiano je też na stole, przy którym modliła się rodzina. Wosk z gromnicy miał też właściwości lecznicze. Nacierano nim papier, zwijano w rurkę, którą wkładano do ucha i podpalano ogniem gromnicy. To pomagało na stany zapalne.

Z dniem tym wiąże się też wiele przysłów, szczególnie odnoszących do pogody, jak i do spodziewanych urodzajów. Oto niektóre z nich: „Jak na Gromnicę z dachu ciece, to się zima jesce przewlece”, „Na Grom-

nicę wyleci skowronek z kamienicy”, czyli idzie ku wiosnie. Albo: „Na Gromnicę pół zimicy”, czyli połowa zimy już minęła. Zwracano w tym dniu uwagę na pogodę: „Na Gromnicę jasno, to w stodole ciasno” lub „Na Gromnicę lepiej widzieć wilka w oborze, jak słońce na dworze”, tzn. żeby nie grzmiało latem. „Na Gromnicę jasno, to latem pioruny trzaskną”. Jeszcze przed półwieczem w tym dniu śpiewano kolędy oraz żegnano żłóbek, gdyż Święto Matki Bożej Gromnicznej kończyło okres Bożego Narodzenia.

W 1961 roku Kościół przywrócił charakter chrystologiczny, nadając mu nazwę Ofiarowanie Pańskie. Pamiętajmy, że wraz z poświęconą świecą w progi rodzinne naszych domów ma wejść Chrystus - Światłość Prawdziwa, która oświeca każdego człowieka i ofiarujmy Mu tego dnia życie nasze i naszych najbliższych.

2 lutego jest również Dniem Życia Konsekrowanego ustanowionego przez Świętego Jana Pawła II. W tym dniu otaczamy modlitwą zakony męskie i żeńskie, instytuty życia konsekrowanego i instytuty świeckie. Prosimy Pana Jezusa, aby osoby poświęcone Bogu, rozpalone ogniem miłości świadczyły swoim życiem, że Jezus jest Prawdziwą Światłością.

Oprac. Marian Olechnowicz
Agata Ciborowska

W artykule zostały wykorzystane fragmenty pracy magisterskiej ks. Włodzimierza Prawdziwego „Zwyczaj, obrzędy i wierzenia okresu Adwentu i Bożego Narodzenia w parafii Turośń Kościelna”. Dziękuję pani Alinie Kowalczyk z Biblioteki Gminnej w Turośni Kościelnej za udostępnienie maszynopisu pracy.

KARTKA Z LITURGICZNEGO KALENDARZA

3 LUTEGO

- WSPOMNIENIE ŚW. BŁAŻEJA

Święty Błażej był biskupem Sebasty, miasta położonego obecnie w Turcji. Początkowo pracował jako lekarz, jednakże zrezygnował z tego zawodu i udał się na pustelnię, aby tam się modlić i umartwiać. Tam też został wybrany na biskupa. W czasie prześladowań chrześcijan został wtrącony do więzienia, gdzie umacniał w wierze współwięźniów i gdzie cudownie uzdrowił syna pewnej kobiety, któremu ość przebiła gardło. W dniu św. Błażeja święcone są skrzyżowane świece, przewiązane płótnem, zwane Błażekami, które kapłan przykłada do szyi wiernych i modli się o pomoc w chorobach gardła i języka.

Święty Błażej należy do grona 14 wspomóżycieli, których wstawienictwo Kościół uznał za wyjątkowo skuteczne, szczególnie w przypadku chorób. Jest on patronem lekarzy, śpiewaków, mówców i osób, które w swej pracy używają strun

głosowych.

W tradycji ludowej jedno z przysłów o tym dniu mówi: „Gdy śnieg na świętego Błażeja, pogodna będzie Wielka Niedziela”. Przypatrujemy się świętemu Błażejowi i ufajmy w jego charyzmat oraz wypraszajmy łaskę zdrowia, szczególnie w chorobach gardła, krtani i języka.

5 LUTEGO - WSPOMNIENIE ŚW. AGATY

Święta Agata żyła w Katanii na Sycylii. Pochodziła z zamożnego rodu rzymskiego i odznaczała się nieprzeciętną urodą. Agata po przyjęciu wiary chrześcijańskiej, złożyła ślub czystości. O jej rękę zabiegał rzymski namiestnik, który w zemście za odrzucone zaloty oddał ją do domu rozpusty, gdzie w cudowny sposób zachowała dziewictwo. Po okrutnych torturach została spalona na rozżarzonych węglach. W ikonografii święta męczennica przedstawiana jest z kleszczami, którymi ją szarpano, ze złożonymi na misie piersiami, odciętymi podczas tor-

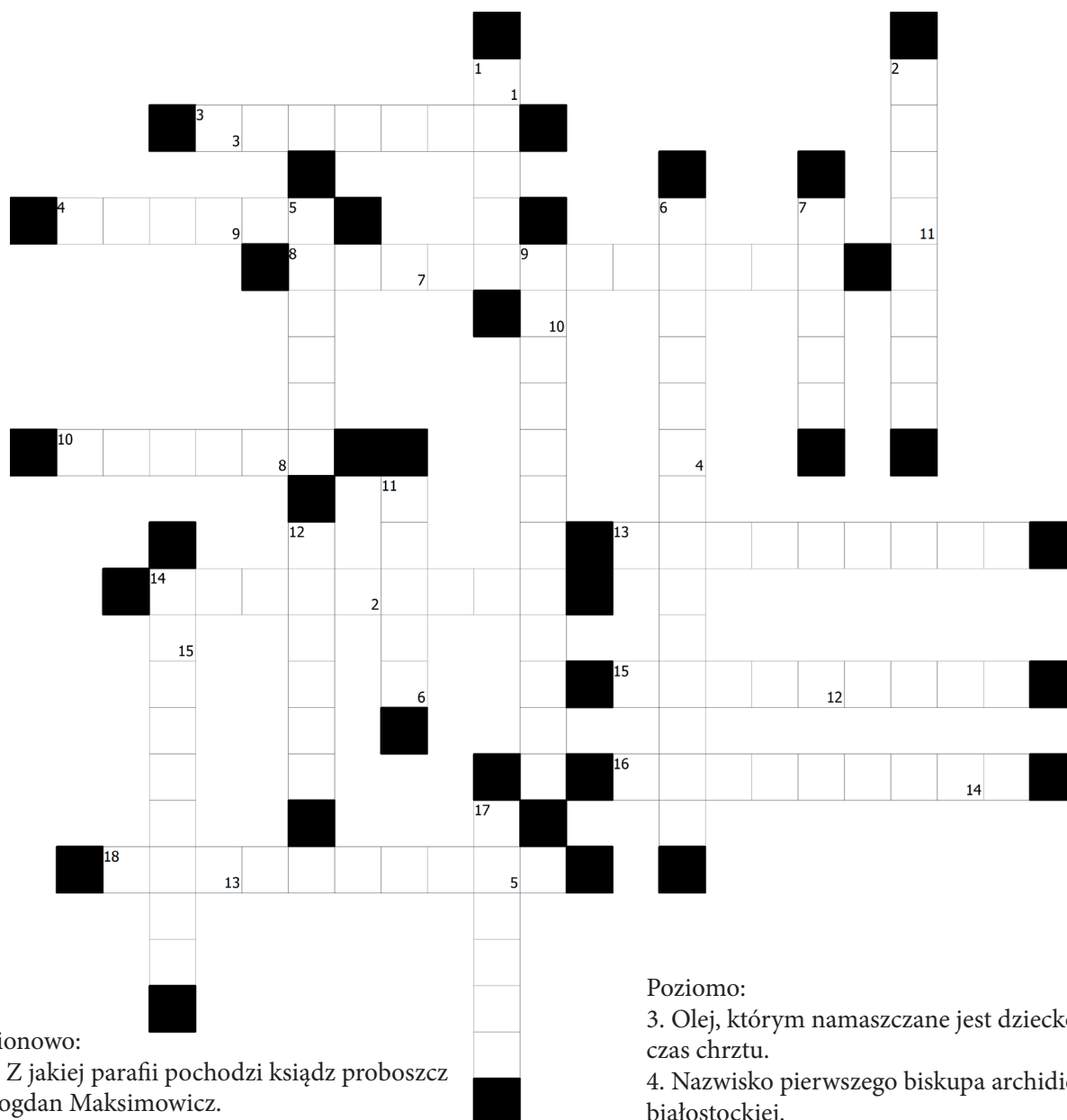
tur oraz z palmą lub płonąącą świecą w ręku - symbolem Chrystusa.

W polskiej tradycji w dniu tym święci się sól, chleb i wodę, które mają chronić od pożaru. W wierzeniach ludzi pozostało przekonanie, że sól poświęcona w dniu św. Agaty, nasypiana w naroża budowanego domu, chroni go przed kataklizmami, a poświęcony chleb zabiera się w daleką podróż, aby ta zakończyła się szczęśliwie. W porzekadłach ludowych przetrwały przysłowia związane z tą patronką, np.: „Sól i chleb świętej Agaty broni od ognia chaty”.

Od wieków jest patronką zawodów związanych z ogniem, między innymi: ludwisarzy, kominiarzy, odlewników, o jej wstawiennictwo proszą także kobiety karmiące piersią i bezpłodne.

Niech święta Agata będzie dla nas wzorem cnót i przykładem prawdziwego umiłowania Chrystusa, aż do palmy męczeństwa.

Agata Ciborowska



Pionowo:

1. Z jakiej parafii pochodzi ksiądz proboszcz Bogdan Maksimowicz.
2. Jaka księga w Piśmie Św. ma skrót „Ezd”?
5. Nazwisko naszej błogosławionej, której na sercu leżało zjednoczenie chrześcijan.
6. Do jakiej grupy sakramentów zalicza się Sakrament Chrztu Świętego.
7. Brat św. Jana Apostoła.
9. Najstarsza księga Nowego Testamentu – 1 List św. Pawła Apostoła do
11. Jego uczniem był św. Łukasz ewangelista.
12. Autor projektu naszego kościoła.
14. Szata liturgiczna diakona, wkładana na albę i stulę.
17. Kto jest zwyczajnym szafarzem sakramentu bierzmowania.

Poziomo:

3. Olej, którym namaszczone jest dziecko podczas chrztu.
4. Nazwisko pierwszego biskupa archidiecezji białostockiej.
8. Teoria głosząca, że piekło jest puste.
10. Nadzwyczajna forma zadośćuczynienia za grzechy.
13. Filozof, który ogłosił „śmierć Boga”.
14. Nazwisko pierwszego kapłana pochodzącego z parafii św. Kazimierza.
15. C+M+B to skrót od łac. Christus Mansionem.....
16. Gdzie św. Paweł udał się w ostatnią swoją podróż misyjną
18. Teologia, szczególnie rozpowszechniona w Ameryce Łacińskiej, po Soborze Watykańskim II, z którą św. Jan Paweł II nie zgadzał się i jej się sprzeciwiał.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----

Rozwiązanie krzyżówki należy dostarczyć do kancelarii parafialnej do 22 lutego 2016 r. z podaniem numeru telefonu. Spośród uczestników rozlosowana zostanie nagroda rzeczowa.

Hasło krzyżówki z numeru 2 brzmi: STAN WOJENNY. Nagrodę za rozwiązanie krzyżówki otrzymuje Katarzyna Szymborska. Prosimy o zgłoszenie się po odbiór nagrody do kancelarii parafialnej.

PRZERWANY SEN

Każdy z nas doświadczył w swoim życiu czegoś takiego, jak wybudzenie w nocy. No właśnie: wybudzenie, przebudzenie, przerwany sen. Różne są tego przyczyny, ale nie to stanowi sedno tego świadectwa. Kiedy nagle zostajesz wybudzony, masz pełną świadomość tego faktu, a sen odchodzi „jak ręką odjął” - czy

nających i nakreślał jej wielką ranę. W kwietniu ubiegłego roku byłam hospitalizowana w jednym z białostockich szpitali. W środku nocy nagle obudziłam się, zupełnie jakby mnie ktoś wybudził ze snu. Nie byłam rozespana, ale miałam trzeźwy umysł. Za oknem było ciemno. Spojrzałam na szafkę, na której le-

Bożego, a później różaniec za osobę potrzebującą z tego oddziału.

Kiedy skończyłam modlitwę, spojrzałam na komórkę - było już po godz. 3.00. Położyłam się i zasnęłam. Rano, po skończonym dyżurze, odwiedziła mnie córka. Na jej twarzy widziałam ogromne zmęczenie. Zapytałam, jak zawsze, o dyżur. Odpowiedziała jednym słowem: „Ciężki”. „A czy nikt tej nocy nie umarł?” - spytałam. Popatrzyła na mnie i zdziwiła się: „Skąd wiesz?”. No cóż - powiedziałam jej o wszystkim. Córka zapytała mnie jeszcze, o której godzinie się obudziłam, bo zgon nastąpił około 2.00...

Czy moja modlitwa pomogła konkretnie tej osobie, czy komuś innemu - wie to tylko Pan Bóg. Intuicja kazała mi jednak modlić się za osobę z tego oddziału. Bardzo głęboko przeżyłam to zdarzenie i teraz już wiem, co robić, gdy nagle wybudzam się ze snu. Postanowiłam podzielić się tym świadectwem z innymi, ponieważ wiele osób wybudza się w nocy i nie wie, jak w tej sytuacji skutecznie zadziałać. Często denerwują się, szukają tabletek na sen, a wystarczy tylko sięgnąć po różaniec, książeczkę do nabożeństwa i pomóc duchowo tym, którym w danym momencie modlitwa jest bardzo potrzebna.

Anna Małgorzata Płońska



to coś znaczy? Wielokrotnie rozmawiałam o tym ze swoimi koleżankami - jedna z nich powiedziała, że należy się wtedy modlić, bo ktoś potrzebuje pomocy. Przeglądając strony internetowe znalazłam cytaty z „Dzienniczka” św. siostry Faustyny Kowalskiej i konkretny opis zaistniałej sytuacji, kiedy potrzebna była nagle modlitwa za konającą osobę (Dz. 809-810, 1565). Pan Jezus także prosił w swoich innych objawieniach o modlitwę za dusze ko-

żał różaniec i poczułam nagłą potrzebę modlitwy. Mój wzrok skierował się na lekko zarysowane kontury sąsiedniego budynku, oświetloną klatkę schodową Kliniki Hepatologii i Chorób Zakaźnych UM. Nie bez przyczyny skierowałam tam moje myśli, bo właśnie tu pełniła całodobowy dyżur moja córka. Dobrze wiedziałam z jej opowiadań, w jak ciężkim stanie bywają pacjenci tej kliniki. Bez namysłu zaczęłam odmawiać Koronkę do Miłosierdzia



ROK 1981 NA FRONTONIE NASZEGO KOŚCIOŁA



W połowie kwietnia tegoż roku do mojego mieszkania na plebanii (znajdującej się wówczas na cmentarzu św. Rocha) zastukał bardzo energicznie ks. Witold Pietkun, mój profesor i kapelan białostockiej „Solidarności”. Obudził mnie z poobiedniej drzemki słowami: „Ty spokojnie śpisz i nie wiesz, jakie wielkie i ważne sprawy dzieją się w Białymstoku. Zorganizował się nowy Związek Ludzi Pracy „Solidarność” i poszukuje odpowiedniego miejsca na liczne zgromadzenia zaplanowane na dzień 3 maja - chcą w ten sposób swój Związek oddać pod opiekę Matki Bożej Królowej Polski”. Powiedział wówczas, że jako kapelan „Solidarności” odprawi Mszę Świętą i wygłosi patriotyczne kazanie, którego tekst już przygotował. Wezwał mnie natychmiast, aby razem z nim szukać odpowiedniego miejsca na zaplanowane liczne religijne i patriotyczne zgromadzenia. Poprosiłem do pomocy ks. Wacława Chilmona, doskonale znającego teren parafii. Obejrzelśmy najpierw cmentarz grzebalny, wówczas jeszcze nie całkowicie zajęty i stwierdzi-

liśmy, że te wolne skrawki nie nadają się na planowane zgromadzenia. Za ogrodzeniem cmentarza, w miejscu obecnej szkoły i boiska, był wolny duży teren - on też się nie nadawał, bo znajdował się na odludziu - nie było tam wtedy jeszcze bloków mieszkalnych.

W dalszym poszukiwaniu, za pośrednictwem ks. Wacława, przeszliśmy ulicą Leszczynową wśród licznych prywatnych domów. Za nimi z lewej strony było pole uprawne, a po prawej zarośnięty zieleń i trawą plac - na nim stoi obecna plebania. Ks. Witold Pietkun zatrzymał się na chwilę, rozejrzał wokoło i wypowiedział prorocze słowa: „To miejsce wskazał mi Pan Bóg, tu będzie wielkie zgromadzenie, tu wkrótce powstanie nowy kościół”. Związkowcy powiadomieni o tej decyzji natychmiast oczyścili teren, zbudowali prowizoryczny ołtarz, postawili krzyż i posadzili trzy brzozy.

29 kwietnia otrzymaliśmy tragiczną wiadomość - ks. Pietkun po odprawieniu Mszy Świętej w kościele

św. Rocha zmarł nagle. Ksiądz Biskup Edward Kisiel natychmiast mianował nowym kapłanem „Solidarności” ks. Sławoja Leszka Głodzia. On, w zastępstwie zmarłego, odprawił trzemicmajową Mszę św. i wygłosił płomienne kazanie. Oto jego fragmenty:

„BRACIA I SIOSTRY

Tego historycznego dnia, dla Przyszłości i Przyszłości, stajemy na tym poświęconym miejscu, gdzie ma stać kościół dla Parafii św. Kazimierza i Pomnik „Solidarności”.

Powiedziałem, historycznego dnia dla Przyszłości, bowiem to puste miejsce między tymi domami przy ul. Leszczynowej ożyje. Pracowite ręce Parafian wybudują tu świątynię; a patriotyczne serca mieszkańców Białegostoku i okolic wzniosą Pomnik upamiętniający tych, którzy oddali swe życie za Wiarę i Ojczyznę. Tym, który miał dziś z tego miejsca kierować do Was te słowa, powinien być śp. ks. prof. Witold Pietkun. To On był Ojcem tej uroczystości i jak wiadomo, przedwczoraj, na ramio-

nach związkowców NSZZ „Solidarność” trumna jego wniesiona została do krypty kościoła w Chodorówce. Na drzwiach jego pokoiku, gdzie mieszkał, wisi kartka informująca chcących Go odwiedzić, gdzie szukać należy: „Jestem w kościele, na watach, w jadalni, wracam za 2 godziny, nieobecny”. Widziałem, jak któryś z sąsiadów przesunął strzałkę na „nieobecny”.

To prawda! Nieobecny tam w pokoju swego mieszkania, ale obecny tu! My wierzymy, my to czujemy, że jest tu! Tu być musi! I bo jakże inaczej. Żył tą uroczystością. Po odprawieniu Mszy św. jeszcze w środę zdejmując ornat powiedział do siostry: „Niech się siostra modli, by Pan Bóg na 3 maja dał dobrą pogodę, bo to wielka uroczystość”. To było ostatnie zdanie jego życia. Dodam jeszcze, że widział tu, na tym placu, nie tylko kościół, ale i Pomnik.

Księżę Prałacie, bądź orędownikiem tej sprawy, tam od tronu Bożego. My wiemy, że u fundamentów tej sprawy legło Twoje życie i kto wie czy nie ta uroczystość była powodem nagłej śmierci.

Ksiądz Sławoj Leszek Głódz

(cały tekst kazania znajduje się w archiwum „Solidarności”)



Wielu starszych parafian pamięta ten dzień. Kilka tysięcy osób było na tym zgromadzeniu. Wspólnie modliliśmy się, wspólnie przy dźwiękach orkiestry Technikum Melioracji Wodnych śpiewaliśmy pieśni religijne i patriotyczne, błagając Boga o wolność i pomyślność Ojczyzny i Kościoła.

Rok 1981 przypomina również inne ważne bardzo wydarzenia: 10 lutego podpalono drewniany kościół na cmentarzu św. Rocha, 12 kwietnia

święcenia biskupie otrzymał ks. abp Stanisław Szymecki, 20 kwietnia uzyskaliśmy, po trzech latach oczekiwania, wstępne pozwolenie na budowę kościoła, 13 maja przeżyliśmy zamach na Ojca Świętego, 28 maja zmarł Kardynał Stefan Wyszyński, Prymas Polski, 13 grudnia ogłoszono stan wojenny.

Szanowni Czytelnicy miesięcznika „Kazimierz”! Wchodząc do naszego kościoła, czy przechodząc obok, popatrzmy na tę datę wypisaną na białoczerwonym tle i jeszcze raz wspomnijmy, co się wówczas działo.

ks. Bogdan Maksimowicz

ULICE NASZEJ PARAFII: ULICA GAJOWA

Gaj to niewielki las. Może to być określona grupa drzew, mówimy wtedy o gaju olchowym, brzozowym, świerkowym. Na terenie naszej parafii rośnie taki niewielki gaj. Nie prowadzi jednak do niego ulica Gajowa, tylko ulica Dziesięciny. A szkoda, to ulica Gajowa powinna wieść nas do gaju.

Ulica Gajowa przecina naszą parafię i jednocześnie całe osiedle biegnąc od ul. Antoniuk Fabryczny do obwodnicy. Rozpoczynają ją i kończą domy jednorodzinne, część środkowa to bloki mieszkalne. Przy niej obok mniejszych punktów sprzedaży są większe: Społem i Biedronka.

Kiedy w lutym myślimy o gaju, to na ogół kojarzy się on nam z długo oczekiwana wiosną, pięknie opisaną w tej majowej pieśni maryjnej:
*Chwalcie łąki umajone,
Góry, doliny zielone.
Chwalcie, cieniste gaiki,*

Źródła i kręte strumyki.

U pogan las odgrywał ważną rolę jako święte i tajemnicze miejsce. Takimi były przede wszystkim „święte gaje”. O tym, że poganie czcili święte gaje znajdujemy już w Piśmie Św. Starego Testamentu. Na przykład, u proroka Izajasza znajdujemy następujący tekst:

Codziennie wyciągałem ręce do ludu buntowniczego i niesfornego, który postępował drogą zła, ze swoimi zachciankami. To lud, co mnie pobudzał do gniewu bez ustanku a bezczelnie, składając ofiary w gajach

i paląc kadzidło na ceglach (Iz 65, 2-3).

W krajach języka niemieckiego w wielu opowiadaniach i baśniach przetrwały lasy i gaje jako miejsce tajemnicze, mroczne, czasami złowrogie, zwłaszcza nocą. Wystarczy zapoznać się chociażby z librettem opery „Wolny strzelec” Karola Marii Webera (1786-1826), która opowiada o tym, jak w Wilczym Jarze i leżącym nieopodal lesie, działają nocą szatańskie moce.

W krajach oplatających basen Morza Śródziemnego trudno jest odnaleźć jakieś olbrzymie kompleksy leśne, jak nasza Puszcza Białowieska czy Puszcza Knyszyńska, na ich terenie znajdują się natomiast liczne gaje, opiewane także przez naszych poetów. Słowacki w jednym ze swoich listów pisze: *Znalazłem sobie mały pokoik, z którego nic nie widać było prócz gaju cytrynowego i morza* (Listy, I, 27, 1).

W kontekście śródziemnomorskim, zwłaszcza w Ziemi Świętej teren zalesiony kojarzy mi się z drzewem Krzyża, na którym zawisło Zbawienie świata z liturgii wielkopiątkowej, a u nas, na Podlasiu, z drewnianymi krzyżami witającymi podróżnego przy wjeździe do wsi czy żegnającymi go przy wyjeździe, krzyżami stojącymi wzdłuż dróg, na polach a także w lasach, jak krzyże w samym sercu Puszczy Knyszyńskiej, na leśnej polanie, niedaleko Surazkowa, upamiętniające Powstanie Styczniowe.

Niewielkie gaje i lasy możemy odnaleźć nad Jońskim Wybrzeżem w Turcji. Leżały tam takie starożytne miasta jak Smyrna czy Efez. Również i dzisiaj ci, którzy pielgrzymują do Domku Maryi na wzgórzu nieopodal Efezu, dojeżdżają do niego wijącą się leśną serpentyną. Kilkakrotnie w roku ubiegłym jechałem tą drogą i wówczas wyobrażałem sobie, że właśnie z takiego lasu pozyskano drewno na stos, na którym spłonął święty męczennik Polikarp z pobliskiej Smyrny, a które to drewno dostarczono do miasta, by ogrzewać nim publiczne łaźnie czy zaopatrzyć w nie warsztaty rzemieślnicze. Dziś miasto to nazywa się Izmir i jest jednym z największych w Turcji. Zakończmy więc nasze rozważania opisem męczeńskiej śmierci św. Polikarpa.

W połowie drugiego wieku biskup Smyrny Polikarp został skazany na śmierć poprzez spalenie na stosie. Według prawa rzymskiego było to *summum supplicium*, czyli haniebny sposób wykonania wyroku, obok śmierci na krzyżu i *ad bestias*, czy-

li rzucenia na pożarcie przez dzikie zwierzęta. W opisie męczeństwa, który został sporządzony bezpośrednio po śmierci biskupa Smyrny, czytamy (podaję w przekładzie A. Świderkówny):

Tłum zaczął z łaźni i z warsztatów zbierać drewno i chrust (...) Kiedy zaś stos przygotowany, Polikarp złożył sam wszystkie szaty (...) Natychmiast więc ułożono wokół niego przygotowane na stos materiały. A kiedy chciano go przybić, powiedział: „Zostawcie mnie tak. Ten, kto daje mi siłę do zniesienia ognia, pozwoli mi nawet bez waszego zabezpieczenia gwoździami wytrwać nieruchomo na stosie”. Nie przybili go zatem, a tylko przywiązali.

W tekstach z pierwszych wieków dotyczących męczeństwa niejednokrotnie spotykamy nawiązanie do Eucharystii poprzez użycie konkretnego języka liturgicznego czy też modlitw, będących dziękczynieniem. W usta Polikarpa autor opisu jego męczeństwa wkłada modlitwę dziękczynną, jak gdyby Polikarp sprawował Eucharystię, w której sam jest żertwą ofiarną, uczestnicząc jednocześnie w jedynej ofierze Jezusa Chrystusa:

Panie, Boże wszechmogący, Ojciec Twego umiłowanego i błogosławionego Syna, Jezusa Chrystusa, przez którego pozwoliłeś nam się poznać, Boże aniołów i mocy, Boże wszelkiego stworzenia i całego plemienia sprawiedliwych, którzy żyją w Twojej obecności; Błogosławię Cię, że uznałeś mnie godnym tego dnia i tej godziny, kiedy to, zaliczony do Twoich męczenników, dostępuję udziału w kielichu Twego Chrystusa, abym mógł też zmartwychwstać na życie wieczne duszy i ciała w nieskazitelności Ducha Świętego. Obym razem z nimi został dziś przez Ciebie przyjęty jako ofiara tłusta i Tobie miła tak, jak ja Sam przygotowałeś, z góry objawiłeś i wypełniłeś Ty, Bóg prawdziwy i nie znający kłamstwa. Dlatego też za wszystko Cię chwale, błogosławię, wielbię przez Arcykapłana wiecznego i niebieskiego, Jezusa Chrystusa, Twego Syna umiłowane-

go, przez którego Tobie z Nim razem i z Duchem Świętym chwala teraz i na przyszłe wieki. Amen.

Reasumując, Polikarp dziękuje Panu Bogu i uwielbia Go za dar męczeństwa, w którym dzięki Chrystusowi zwycięża prześladowcę i staje się jednocześnie żertwą ofiarną miłą Bogu.

Chrystus składa ofiarę na drzewie Krzyża, Polikarp na drzewie stosu. Nic więc dziwnego, że w średniowiecznej poezji religijnej drzewo nabiera szczególnego znaczenia: do rzeczownika „*lignum*” (drzewo) chętnie dodawany jest przymiotnik „*dulce*” (słodkie): *Dulce lignum, dulces clavos Dulcia ferens pondera*.

Krzyżu święty, nade wszystko drzewo przenajszlachetniejsze.

W żadnym lesie takie nie jest, jedno na którym sam Bóg jest.

Słodkie drzewo, słodkie gwoździe rozkoszny owoc nosiło.

Przymiotnik *słodki* dodany do drzewa ma tutaj bardzo ważne znaczenie. Musimy pamiętać, że zakres znaczeniowy przymiotnika *słodki* zmienił się dopiero w XIX wieku, kiedy to na masową skalę zaczęto produkować cukier z pospolitego buraka cukrowego, podczas gdy wcześniej był on o wiele droższy, pozyskiwany z trzciny cukrowej i przywożony z daleka. U starożytnych Rzymian służył jedynie jako lekarstwo. Dlatego też słodzono miodem, który był wyznacznikiem szlachetnej odmiany słodczy. *Słodkie drzewo* jest więc drzewem szlachetnym, bardzo nam drogim a jednocześnie dającym nam niebiańską słodycz.

Czegóż więc należy życzyć naszym parafianom, mieszkańcom ulicy Gajowej? Umiłowania drzewa Krzyża, znaku naszego zbawienia, szanowania Krzyża, zatrzymania się przy drewnianym Krzyżu przydrożnym z chwilą zadumy i z odmówieniem modlitwy-pieśni Krzyżu Święty.

KRUCJATA RÓŻAŃCOWA ZA OJCZYZNĘ

Krucjata Różańcowa za Ojczyznę jest wielkodusznym darem duchowym wiernych, którzy z Maryją, Królową Polski, modlą się o Polskę wier-ną Bogu, Krzyżowi i Ewangelii oraz o wypełnienie Jasnogórskich Ślubów naszego narodu. Osoby te czynią to dobrowolnie, zobowiązując się do codziennego rozważania i odmawiania w tych intencjach przynajmniej jednej z tajemnic Różańca Świętego.

CZYM JEST KRUCJATA RÓŻAŃCOWA ZA OJCZYZNĘ?

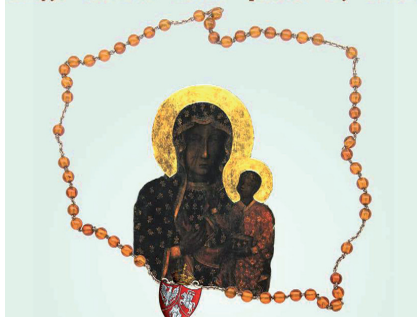
Idea Krucjaty Różańcowej za Ojczyznę zrodziła się na Roztoczu w parafii Trzęsiny w diecezji zamojsko-lubaczowskiej. To w tej diecezji w Konkatedrze w Lubaczowie czczona jest kopia obrazu Matki Boskiej Łaskawej, przed którą król Jan Kazimierz składał Śluby Lwowskie. Idea Krucjaty Różańcowej zawędrowała stąd do diecezji warszawskiej, a po wstępnych rozmowach i nara-dach w niewielkim gronie Krucja-ta była proklamowana na spotkaniu w Teresinie koło Niepokalanowa. Później, w lipcu 2011 roku, została czule przyjęta na Jasnej Górze u tro-nu Królowej Polski. Wszyscy rodacy wezwani zostali w ramach Krucjaty Różańcowej za Ojczyznę do codziennej modlitwy co najmniej jedną dziesiątką różańca, z intencją: „Z Maryją, Królową Polski módlmy się o Polskę wierną Bogu, Krzyżowi i Ewangelii, o wypełnienie Jasnogórskich Ślubów Narodu”. Intencja ta może być dodawana do innych in-tencji, które są przez nas odmawia-ne na różańcu. Opiekę nad dziełem Krucjaty polscy biskupi powierzyli ojcom paulinom z Jasnej Góry. Jest ona odpowiedzią na obserwowane i doświadczane przez nas wyzwania i zagrożenia, wobec których obecnie staje nasza Ojczyzna.

DLACZEGO POTRZEBA KRUCJA-TY RÓŻAŃCOWEJ ZA OJCZYZNĘ?

Jesteśmy świadkami niewydolno-ści państwa i wymiaru sprawiedli-wości, korupcji, olbrzymiego zadłu-żenia, zapaści demograficznej, co-raz większej liczby rozbitych rodzin, czy wreszcie całkowitego rozkładu moralnego. Problemy te nie pojawiły się same. Już kard. August Hlond pisał o tych, którzy do takiego sta-nu rzeczy dążą: „Są ludzie, którzy się z radością wpatrują w czerw-

ną zorzę nad światem i widzą w niej pożądaną zapowiedź chwili, w któ-rej przepaść mają wiara, zasady mo-ralne, prawo przyrodzone, objawie-nie, chrześcijaństwo, Kościół. Oni ten krwawy brzask witają jako go-dzinę swoją, jako godzinę zamie-szania i wzburzenia ludów, godzi-nę walk i mordów, głodu i rozpacz-y. W tę godzinę chcą rozwinąć nad światem czarną chorągiew szatana”.

Krucjata Różańcowa za Ojczyznę
Maryjo Królowo Polski pomóż tej ziemi!



Aby stawić czoła tym współczesnym problemom potrzebna jest przede wszystkim odbudowa fundamentu wiary, moralności i modlitwy. „Bu-dzi się w katolicyzmie zapał ofen-sywny, ale go jeszcze mało. Trze-ba nam przeszkolenia własnych sił. Trzeba pod niejednym względem zmienić poglądy na cele i na sposób prac, a przede wszystkim duch stę-żeć powinien. W łonie katolicyzmu przeprowadzić należy krucjatę ży-cia wewnętrznego. Tu czeka nas naj-ważniejsza praca, którą przeprowa-dzić trzeba bez zwłoki i miękkości” - kard. August Hlond.

DLACZEGO MODLITWA RÓŻAŃCOWA?

Wybór modlitwy różańcowej jako narzędzia duchowej walki o odro-dzenie moralne Polski jest odpowie-dzią na nauczanie Wielkich Pryma-sów Polski: Sługi Bożego kardyna-ła Augusta Hlonda oraz Sługi Boże-go kardynała Stefana Wyszyńskie-go. Kard. August Hlond nauczał: „Zbawiciel umiłował wielce Polskę

i uczyni ją matką wielkiego poko-lenia. Państwo zostanie rozbite i jak słabe niemowlę błagać będzie o po-moc i opiekę Matki swojej. Zgub-ne jest dla Polski naśladowanie bez-bożnych w ich czynach grzesznych i złych. Polska ma zachować swą wiarę, czystość obyczajów, szczere i gorące nabożeństwo do Matki Bo-żej i całkowite zerwanie wszelkich stosunków, które przeszkadzają jej w dążeniu do prawdziwej wielko-ści. Polska nie powinna chcieć stać się narodem modnym, bo moda po-stępowa to fałsz i obłuda w stosun-ku do Boga. We wszystkich kościo-łach ma być odmawiany różaniec za Ojczyznę. Jedyną bronią, której Polska używając, odniesie zwycię-stwo, jest właśnie różaniec. On tyl-ko uratuje Polskę od tych strasznych chwil, jakimi inne narody będą ka-rane za swą niewierność wobec Boga”. Ks. Prymas Stefan Wyszyń-ski podjął i rozwinął nauczanie po-przednika, dając również osobiste świadectwo miłości do Ojczyzny. W miejscu uwięzienia w Komań-czy przygotował Jasnogórskie Śluby Narodu Polskiego, których uroczy-ste złożenie przez milionową rze-szę pielgrzymów nastąpiło 26 sierp-nia 1956 roku. Przysięczenia złożo-ne przed cudownym obrazem Ja-snogórskiej Królowej Polski nie zo-stały jednak wypełnione. Najwyż-szy czas na nowo podjąć starania o ich realizację w naszym życiu oso-bistym, rodzinnym, społecznym i narodowym.

NA CZYM POLEGA UCZEST-NICTWO W KRUCJACIE?

Przystąpienie do Krucjaty dokonu-je się poprzez deklarację osoby pra-gnącej zobowiązać się do codziennej modlitwy przynajmniej jedną dzie-siątką różańca w intencji „Z Mary-ją Królową Polski módlmy się o Pol-ską wierną Bogu, Krzyżowi i Ewan-

gelii, o wypełnienie Jasnogórskich Ślubów Narodu”. Intencję tę można również dołączyć do innych prośb.

JAK WYGLĄDA STRUKTURA ORGANIZACYJNA KRUCJATY?

Krucjata Różańcowa za Ojczyznę jest „oddolną” inicjatywą wiernych świeckich, wspartą uczestnictwem wielu biskupów i kapłanów. Krucjata nie stanowi żadnej nowej organizacji ani struktury w Kościele. Duchową opiekę na tym dziełem księża biskupi powierzyli ojcom paulinom z Jasnej Góry i Jasnogórskiej Rodziny Różańcowej. Paulini w komunikacie wydanym 25 września 2011 r. ogłosili podjęcie opieki nad Krucjatywą Różańcową za Ojczyznę, jak również potwierdzili intencję Krucjaty oraz zasady przystąpienia i uczestnictwa w ruchu.

KRUCJATA RÓŻAŃCWA W NASZEJ PARAFII

W sierpniu 2012 roku w naszej parafii została zainicjowana akcja modlitewna polegająca na codziennym odmawianiu jednej tajemnicy Różańca Świętego w intencji Ojczyzny, aby Polska była wierna Bogu, Krzyżowi i Ewangelii oraz o wypełnienie Jasnogórskich Ślubów Narodu. Każdy, kto czuje potrzebę, by modlić się za Ojczyznę, może wypełnić wydrukowaną deklarację (znajduje się ona w górnym kościele na stolikach za ławkami przed wyjściem ze świątyni) i złożyć przed obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej. Krucjata Różańcowa za Ojczyznę z naszej parafii organizuje w maju procesję różańcową pod hasłem „Z Maryją Królową Polski Wierni Bogu,

Krzyżowi, Ewangelii, Ojczyźnie”. Procesja udaje się wówczas z naszego kościoła ulicą Dziesięciny do Pomnika Obrońców Białegostoku z 1920 roku. W naszej parafii w każdy ostatni piątek miesiąca o godzinie 18.00 tradycyjnie jest sprawowana Msza Święta za naszą Ojczyznę i odmawiany Różaniec Święty w jej intencji. Każdy więc, kto czuje w swoim sercu miłość do Ojczyzny i pragnie modlić się za Polskę jest zaproszony do wspólnej modlitwy. A czy Ty modlisz się za swoją umiłowaną Ojczyznę? Może warto zacząć? Przyjdź, zapraszamy w każdy ostatni piątek miesiąca.

Opracowali:
Tadeusz Rosiński i Piotr Czarniecki

PATRON LUDZI, KTÓRYM SIĘ „NIE UDAJE”?

Przez wiele lat uparcie podejmował wysiłki szerzenia kultu Miłosierdzia Bożego. Nieraz sam musiał wykazać wiele miłosierdzia wobec swych przeciwników. Założył zgromadzenie zakonne, które ma niewiele powołań. Błogosławiony ks. Michał Sopoćko mieszkał w Białymstoku, gdzie zmarł 15 lutego 1975 roku. Tego dnia obchodzimy jego liturgiczne wspomnienie.

Wydawało się, że Błogosławiony Ksiądz Michał Sopoćko będzie miał prostą drogę w kapłaństwie. Praca naukowo-dydaktyczna w seminarium duchownym, doktorat, habilitacja... Tymczasem jedno wyda-

zenie przewróciło do góry nogami jego kapłańskie życie. Spotkał siostrę zakonną „drugiego chóru”. Został spowiednikiem Faustyny Kowalskiej. On, wykształcony kapłan, wykładowca, ona bez wykształcenia. Bo przecież zaledwie tylko przez dwie zimy chodziła do szkoły powszechnej.

To z jej inspiracji zaczął zgłębiać i szerzyć kult Miłosierdzia Bożego. - Ale przecież Miłosierdzie Boże - mówi przełożona Zgromadzenia Sióstr Misjonarek Świętej Rodziny w Białymstoku, siostra Maria Kalinowska - jest w naszej religii od zawsze.

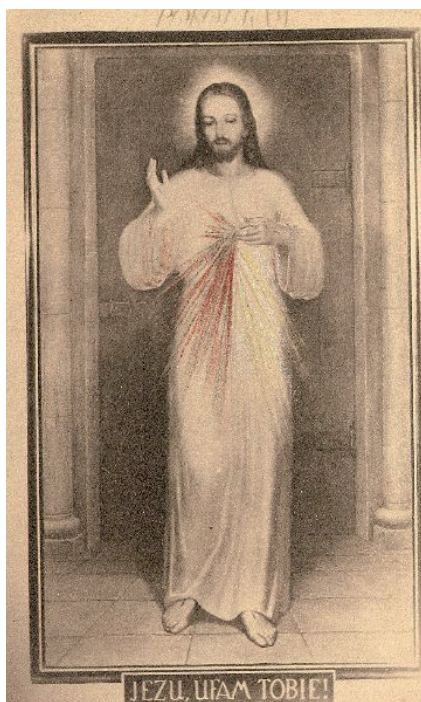
Z jego inspiracji powstał Dzienniczek siostry Faustyny. - Jak szerzyć kult Miłosierdzia? - zastanawiał się Ksiądz. Zaczął od obrazu. Namalować rzecz prosta. Ale jak?

OSIEM OBRAZÓW JEZUSA MIŁOSIERNEGO

- W tym czasie ksiądz Michał mieszkał u wileńskich wizytek - tłumaczy

siostra przełożona Maria. - Tam też mieszkał malarz Eugeniusz Kazimierowski. Ksiądz, wiedziony ciekawością, umówił mu spotkanie z siostrą Faustyną. Ta zaś opowiedziała, ze szczegółami, jak ma ten obraz wyglądać. Ksiądz postanowił dopomóc. Ubrał się więc w albę i uniósł rękę do błogosławieństwa. I powstał obraz Najmiłosierniejszego Zbawiciela.

Szczególny wpływ na jego popularyzację miał czas wojny, kiedy Bóg Miłosierny był najbardziej potrzebny. Na kopię obrazu, w małym formacie, natrafił krakowski malarz Adolf Hyła. I namalował kolejny, nieco zmieniony, obraz Jezusa Miłosiernego. To właśnie jego dzieło znajduje się w kościele w Łagiewnikach. Jest obecnie najbardziej popularnym obrazem Jezusa Miłosiernego. Tymczasem w 1958 roku, kongregacja wydała zakaz kultu Jezusa Miłosierdzia według siostry Faustyny.



- Kolejny obraz powstał przypadkowo - tłumaczy siostra przełożona. - Malarz Ludomir Sleńdziński popadł w kłopoty finansowe. Dobroduszny ksiądz Michał postanowił go wesprzeć, zamawiając kolejny obraz zbliżony do wizji siostry Faustyny. I tak, przez lata, spod pędzla różnych malarzy, wyszło osiem „Jezusów Miłosiernych”. Tymczasem nieustrudzony Ksiądz szukał świadectwa kultu Jezusa Miłosiernego w Ewangelii. I znalazł - moment, gdy Jezus Chrystus wchodził do wieczernika - wyjaśnia siostra Maria. - Powstał taki obraz, ale nie ma na nim podpisu: Jezu Ufam Tobie. Dopiero po 1978 roku, na kolejnych kopiach obrazu, pojawiło się to zdanie.

BŁOGOSŁAWIONY W BIAŁYMSTOKU

Po raz pierwszy ksiądz Sopoćko znalazł się w Białymstoku w 1918 roku, w czasie podróży z Wilna do Warszawy. Prawie trzydzieści lat później wezwał go arcybiskup Romuald Jałbrzykowski, który już przebywał w naszym mieście. Tutaj znajdowało się Seminarium Duchowne relegowane po wojnie z sowieckiego już Wilna. Ksiądz Michał Sopoćko został wykładowcą ascetyki, teologii pastoralnej, pedagogiki, katechetyki, homiletyki... Był też ojcem duchownym alumnów. Nieustannie upowszechniał kult Miłosierdzia Bożego, chociaż był taki czas, że kościelne władze zwierzchnie wydały zakaz. Jest wiele miejsc w naszym mieście związanych z pobytem Błogosławionego kapłana. A mieszkał tutaj przez 28 lat. Najpierw przy ulicy Słonimskiej 8, potem przy ulicy Orzeszkowej 5. W tym miejscu znajduje się obecnie kaplica i dom zakonny Sióstr Pasterzanek. Mieszkał także przy ulicy Złotej 9 i Poleskiej 44. W kapłańskiej posłudze mogliśmy Go spotkać u stóp ołtarza albo w konfesjonale kościoła pw. św. Rocha i w Farze. W kościele pw. Wniebowzięcia NMP, dzięki jego staraniom, znalazła się replika obrazu Jezusa Miłosiernego. Ale nie tylko: obrazy pojawiły się także w dwóch kolejnych kościołach Białegostoku - pw. św. Wojciecha i Naj-

świętszego Serca Jezusowego. Replika obrazu w kościele przy ulicy Traugutta jest wyjątkowa, gdyż tylko dwubarwna: czarno-biała.

Ostatnie miesiące swego życia Ksiądz spędził w domu zakonnym Sióstr Misjonarek Świętej Rodziny przy ulicy Poleskiej. Zmarł tam 15 lutego 1975 roku. W tym dniu, pomimo paraliżu, odprawił jeszcze Mszę Świętą. Został pochowany na białostockim cmentarzu farnym. W 1987 roku rozpoczął się jego proces beatyfikacyjny. Uroczystości beatyfikacyjne odbyły się w Białymstoku w dniu 28 września 2008 roku, w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego przy Placu Bł. Michała Sopoćko. W ołtarzu bocznym spoczęły relikwie Błogosławionego kapłana.



Pomnik Bł. ks. Michała Sopoćko przy ulicy Poleskiej w Białymstoku

JEGO POKÓJ

Przy ulicy Poleskiej w Białymstoku Siostry Misjonarki Świętej Rodziny są od czasów przedwojennych. Drewniany budynek otrzymały w darze. Początkowo znajdowała się tam kaplica. - Ksiądz Michał Sopoćko przychodził tu codziennie, aby spowiadać lub odprawiać mszę - mówi siostra przełożona Maria. - Mieszkał wówczas całkiem niedaleko, bo przy ulicy Złotej. W latach 50. zamieszkały tutaj nasze siostry zakonne, zaś w 1970 roku udostępniły księdzu pokój. Błogosławiony był już człowiekiem schorowanym, z trudem chodził. Już po śmierci Księdza kaplica przy Poleskiej sta-

ła się kościołem parafialnym pw. Świętej Rodziny. Zamieszkał tu proboszcz i wikariusz. Od 20 lat jest tutaj wyłącznie dom zakonny i został urządzony według charyzmatu tego zgromadzenia.

Siostra przełożona wprowadza mnie do pokoju Błogosławionego Kapłana. Jest nieduży. Przy oknie stoi niewielki tapczanik, obok duże biurko i krzesło. Na biurku leży brewiarz, okulary i obraz Jezusa Miłosiernego. Przy ścianie stoi kredens z pamiętającym czasy przedwojenne epidiaskopem oraz maszyna do pisania. Na wieszakach są księzowskie kapełusze i peleryny.

- Meble zostały przywiezione z mieszkania przy ulicy Złotej - tłumaczy siostra przełożona. - Możliwe, że pamiętają czasy wileńskie. Ksiądz Sopoćko niczego sobie nie kupował, nic mu nie było potrzebne.

WSPOMNIENIE O BŁOGOSŁAWIONYM

Codziennie w kaplicy przy Poleskiej spotykają się przy modlitwie ludzie, którzy znali księdza Sopoćkę. Jednak jak mówi siostra Maria, ulubionym miejscem wspomnienia o Błogosławionym nie jest kaplica, ale Jego pomnik. To postać kapłana ruszającego pokornie w drogę wyłożoną polnymi kamieniami. Tam wierni składają swe prośby i... podziękowania. Codziennie, o godzinie 15.00, jest godzina Bożego Miłosierdzia. Wówczas wierni gromadzą się w kaplicy, aby modlić się oraz składać swe osobiste intencje...

Co roku, 15 lutego, o godzinie 18.00, w kościele Miłosierdzia Bożego w Białymstoku, jest celebrowana uroczysta Msza Święta. W niedzielę poprzedzającą wspomnienie, z kaplicy Zgromadzenia Sióstr Misjonarek Świętej Rodziny przy ulicy Poleskiej 42 wyrusza do Sanktuarium procesja z relikwiami Błogosławionego. Corocznie, od maja do września, 15 i 28 każdego miesiąca, członkowie Stowarzyszenia Czciocieli Miłosierdzia Bożego Archidiecezji Białostockiej oraz wierni uczestniczą we Mszy Świętej w wyznaczonym kościele stacyj-

nym, znajdującym się na Białostockim Szlaku Pielgrzymkowo-Turystycznym „Śladami Błogosławionego ks. Michała Sopoćko”. Po nabożeństwie, pod przewodnictwem kapłana, przechodzą do następnej stacji, odmawiając Koronkę do Miłosierdzia Bożego.

Ponadto na rozpoczęcie w Archidiecezji Białostockiej Jubileuszowego Roku Miłosierdzia powstał film dokumentalny pt. „Ks. Michał Sopoćko i jego Miasto Miłosierdzia”. Premiera filmu odbyła się 11 grudnia 2015 r. w Centrum Wystawieniczo-Konferencyjnym przy ul. Kościelnej 1A w Białymstoku.

Film o bł. Michale Sopoćko przedstawia jego życie i działalność w Białymstoku oraz ukazuje początki kultu Miłosierdzia Bożego. Film Ks. Michał Sopoćko i jego Miasto Miłosierdzia można obejrzeć w każdy pierwszy czwartek miesiąca o godz. 15.00 w Centrum Wystawieniczo-Konferencyjnym przy ul. Kościelnej 1A oraz na



Pomnik bł. ks. Michała Sopoćko przy ulicy Poleskiej w Białymstoku

filmu. Film Ks. Michał Sopoćko i jego Miasto Miłosierdzia można obejrzeć w każdy pierwszy czwartek miesiąca o godz. 15.00 w Centrum Wystawieniczo-Konferencyjnym przy ul. Kościelnej 1A oraz na

zgłoszenia dla grup zorganizowanych.

Kontakt: cwk.archibial.pl

e-mail: cwk@archibial.pl,

tel. 85 665 24 95

MODLITWA

Wszechmogący i miłosierny Boże, Ty wybrałeś Błogosławionego Michała, prezbitera, aby głosił światu orędzie Twego Miłosierdzia, spraw, prosimy, aby Jego wierna posługa przynosiła wszystkim ludziom obfite owoce nawrócenia i świętości. Przez naszego Pana Jezusa Chrystusa, Twojego Syna, który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha Świętego, Bóg przez wszystkie wieki wieków. Amen.

Marian Olechnowicz
marolech@wp.pl

HEJ KOLĘDA, KOLĘDA...



Jak śpiewać Maluśkiemu Panu, to śpiewać z gorącego serca, czystej duszy, dźwięcznym głosem i w jak największej gromadzie. Kierując się tą myślą, 3 stycznia 2016 r. zorganizowano Parafialny Wieczór Kolęd. Ponieważ kolędy są śpiewanymi modlitwami wdzięczności za Boży dar i cud Wcielenia Syna Bożego, to gdy słyszymy „Cichą noc” czy „Jezus malusieńki”, przypominamy sobie okoliczności Jego przyjścia i cel narodzenia Króla Królów w ubogiej stajni. Do wspólnego uwielbiania pieśnią zostały zaproszone schole i chóry działające przy naszej parafii, ale przede wszystkim cała wspólnota wiernych. A parafianie z zaproszenia skorzystali i tłumnie przybie-

żeli, jako ci pasterze do Betlejem, aby zaśpiewać Dzieciąteczku Chwałę na wysokości...

W niejednym sercu zrodziła się tkliwość podczas występu dziecięcej scholi „Lilie św. Kazimierza”, a zupełnie wzruszenie ogarnęło wszystkich obecnych, gdy chór chłopięcy na czele z maleńkim solistą, wykonał kolędę pt. „Mój maleńki Jezusie, wyhaftuję Ci podusie...”. Chyba w każdej z obecnych mam wzbudziła się chęć do własnoręcznego wykonania podgłówka Jezusowi, wiele z nas tylko żałowało, że haft, niestety, nie jest naszą mocną stroną. Wszystkie głowy uniosły się dumnie podczas dostojnego śpiewu Scholi Cantorum Omni Die,

natomiast łyż z oczu wycisnął duet Pani Marii i Pana Kamila wykonujących kolędę „Matko czy Ty wiesz, że Twój mały Syn po wodzie będzie chodził...” Tak, czasami właśnie pieśni mają taki wydźwięk: są historiami, pomagają nam pamiętać i wracać do szczególnych chwil w historii zbawienia. Natomiast radosną i niezwykle proroczą nutą wybrzmiała wykonana przez scholę młodzieżową pastoralka „Skrzypiów, wielki mróz...”, gdyż naprawdę spory mróz przycisnął w następnych dniach.

Nie możemy zapomnieć o jeszcze jednym, cichym, ale jakże ważnym elemencie, naszego wspólnego kolędowania - o żywej szopce przedstawionej przez dzieci z Eucharystycznego Ruchu Młodych. I to nic, że św. Józef z lekceważeniem potraktował królewski dar, opierając na nim nogę, a Maryja niezupełnie lekką ręką klepała dziecko po główce. I to nic, że pastuszkowie nie grzeszyli cierpliwością, a aniołki lekko przysypiały. To wszystko było wielkim cudem, cudem ogromnej, wszechogarniającej radości, wspólnym uwielbianiem Boga, podążającym za słowami Śpiewajcie i grajcie Mu, Małemu...

Monika Kościuszko-Czarnecka

TAKIEGO SPOTKANIA JESZCZE NIE BYŁO

Dawno, dawno temu, a może całkiem niedawno, pewnego ciepłego wrześnieego dnia narodził się pomysł. Dwoje zapaleńców uznało, że dobrze byłoby uczcić dzień Bożego Narodzenia i podzielić się opłatkiem nie tylko w gronie własnej wspólnoty, ale również z członkami innych wspólnot działających przy parafii. Pomysł rósł, dojrzewał, ogarniał innych ludzi, aż w końcu znalazł swój czas i miejsce.

I tak oto mroźnej, chociaż słonecznej soboty, 16 stycznia, odbyło się bożonarodzeniowe spotkanie wszystkich wspólnot parafii św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku. Rozpoczęło się ono Mszą Świętą pod przewodnictwem księdza arcybiskupa-seniora Stanisława Szymeckiego, podczas której ks. proboszcz Wojciech Łazewski wygłosił do wszystkich obecnych piękne i pouczające słowa. Po uroczystej Eucharystii wszyscy zebrani udali się do Publicznego Gimnazjum nr 15, w którym to mogliśmy gościć, dzięki wyjątkowej uprzejmości dyrekto-



interesujący okazał się przydział ról. Jak dotąd żaden z uczestników spotkania nie może pojąć, jakim to sposobem kawalerom przypadły role aniołów, a niewiastom diabłów. Zwłaszcza kobieca część widowni stwierdziła z przekorą, że to przecież zupełnie niezgodne z naturą. Chociaż grzechem byłoby nie rzec: Diablice były „pierwy sort”. Przed doniosłym momentem dzie-

Podczas spotkania zadbane nie tylko o ducha, ale również i o ciało. Wszystkie wspólnoty przygotowały jedzenie na okoliczność tego spotkania. Ale co tam były za cuda! Frywolne kanapeczki, mniej lub bardziej dietetyczne sałateczki, nie wspominając o słodkościach bez liku. O jakości poczęstunku i wielkości zadowolenia niech świadczy fakt, iż podczas konsumpcji odgłosy na sali wzrosły o kilka decybeli. Było gwarно i wesoło.

Na koniec pokusiliśmy się o rzecz prawie niewykonalną. Popełniliśmy wspólne kolędowanie, co okazało się niezbyt prostym zadaniem, gdyż dźwięki wydobywające się z przepony miały pewne problemy z wydostaniem się na zewnątrz, przepychając się obok pełnych brzuchów. Na wysokości zadania stanęła jednak Schola Cantorum Omni Die, która pięknym śpiewem uzupełniała nasze niedostatki. Jak im to się udało? Nie wiem, podejrzewam, że chyba nic nie jedli...

Na fali dobrych wspomnień nie zapomnijmy jednak podziękować Panu Bogu za podarowanie nam tego wspólnego czasu i prosić o siły i błogosławieństwo na organizację następnego spotkania, ponieważ z ogromnym entuzjazmem mówimy: Do siego roku!

Monika Kościeszko-Czarnecka



ra - Jacka Pronobisa.

W szkole, wszystkich przybyłych gości powitały dzieci ze scholi „Lilie św. Kazimierza”, które radośnie śpiewając wprowadziły obecnych w bożonarodzeniowy nastrój.

Następnie gimnazjaliści przedstawili piękne i nadzwyczaj wesołe jasełka, nad przebiegiem których czuwała niezawodna pani Dorotka oraz zabiegany ks. Andrzej. Niezwykle in-

lenia się opłatkiem, najserdeczniejsze życzenia wielu łask Bożych i wszelkiej pomyślności złożył zgromadzonemu ksiądz arcybiskup Stanisław. Chwilę później wielu z obecnych miało niecodzienną okazję przysiąc się na chwilę do naszego najzacniejszego parafianina, zamienić kilka słów i ogrzać się ciepłym jego uśmiechem.

KONCERT ZESPOŁU MUZYKI DAWNEJ „ESPERIMENTO”



Parafia św. Kazimierza w Białymstoku, dzięki księdzu proboszczowi Wojciechowi promuje kulturę przez wielkie „K” (piękne koncerty, niebanalne spotkania) i jest pod tym względem pionierem i liderem na diecezjalnej mapie parafii. Nie inaczej było 17 stycznia br. W Sali św. Kazimierza odbył się koncert zespołu „Esperimento”. Ten zespół

wokalny od 2006 r. działa przy Młodzieżowym Domu Kultury w Białymstoku pod kierownictwem Barbary Kornackiej. Jest laureatem wielu konkursów o randze ogólnopolskiej. W repertuarze ma pieśni i madrygały renesansu i baroku polskiego, angielskiego, hiszpańskiego i niemieckiego, a także utwory sakralne.

Podczas koncertu w naszej parafii śpiewacy wykonali utwory, które zaprezentują także na XXXVIII Festiwalu „Schola Cantorum” w Kaliszu. Przepiękne kolędy polskie, sentymentalne kolędy rosyjskie oraz rytmiczne kolędy hiszpańskie wprowadziły słuchaczy w refleksyj-

ny nastrój i przypomniały o minionych świętach Bożego Narodzenia. W ten świąteczny repertuar wplecionych zostało także kilka utworów świeckich, które urozmaiciły doznania artystyczne. Czas koncertu minął niepostrzeżenie wszystkim słuchaczom, zarówno młodszemu, jak i starszemu, którzy zasłuchani w anielskie dźwięki mogli chociaż na chwilę oderwać się od zimnej i szarej rzeczywistości.

Monika Kościuszko-Czarnecka

FILM



Każdy z nas miał możliwość oglądania lub słuchania przemówień papieża Jana Pawła II. Część miała zaszczyt oglądać wielkiego Polaka na żywo. Być może nieliczni zamienili z nim kilka słów. Jednak o tym, jak Ojciec Święty spędzał swój wolny czas, wie garstka osób, których zwierzenia oglądamy w filmie „Apartament” w reżyserii Macieja Czajkowskiego i Przemysława Häusera.

Polska produkcja powstała w oparciu o materiały z papieskiego archiwum. Ich autor - Angelo Gugel - był kamerdynerem Jana Pawła II i przez wiele lat towarzyszył papieżowi podczas wycieczek w góry. Po latach z kilkudziesięciu godzin nagrań i setek zdjęć kard. Stani-

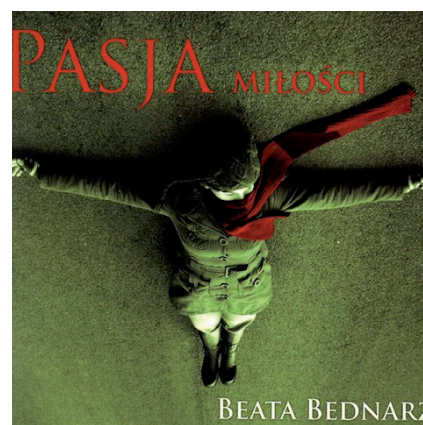
слава Dziwisza powstała dokumentalna opowieść o górskiej pasji Ojca Świętego. Po świecie papieskich urlopów oprowadza nas Piotr Kraśko. Dziennikarz odwiedza z kamerą miejsca, w których był papież. Przeprowadza rozmowy z ludźmi, którzy towarzyszyli mu w górskich wędrówkach i rozmawia z kard. Dziwiszem.

Jednak „Apartament” jest filmem, który wzbudza we mnie mieszane uczucia. Oglądając archiwalne taśmy wielokrotnie miałem wrażenie, jakby kamera odzierała Ojca Świętego z jego intymności. Papież podczas całego swojego pontyfikatu nie oszczędzał siebie i swoich współpracowników. W wielu filmach o Polaku obserwujemy, jak mimo trudności nie ustawał w prowadzeniu Kościoła Chrystusowego. Ojciec Święty próbował na górskim szlaku zregenerować swój wyeksploatowany organizm. W „Apartamencie” Jan Paweł II wciąż szuka odpoczynku, momentu wytchnienia od towarzystwa ludzi. Widzimy jak wędruje w milczeniu, czy w samotności oddaje się lekturze.

Film Macieja Czajkowskiego i Przemysława Häusera jest pocztówką z wakacji papieża Jana Pawła II. Obrazem człowieka, który po wykonaniu ogromnej pracy pragnie w spokoju odpocząć wśród górskich krajobrazów. Obrazem, który trzyma się w prywatnej szufladzie. Wszak, czy sami każdemu pokazujemy nasze filmy z wakacji?

Marcin Łopiński

MUZYKA



Historia o miłości, która odważyła się cierpieć - tak o swojej płycie „PASJAMIŁOŚCI” mówią Beata Bednarz i Piotr Kominek. I jest to chyba najkrótsza i najcelniejsza recenzja.

Płyta zawiera w sobie całą gamę emocji - z bólu, smutku i cierpienia rodzi się wdzięczność i nadzieja. Utwory na niej zawarte obrazują relację, jaka ma miejsce pomiędzy Bogiem a człowiekiem, są dialogiem Chrystusa z ludźmi. Śpiewane słowa brzmią przejmująco i szczerze, niosą ze sobą wiarę

i prawdę. Na krążku znajdziemy przepiękną piosenkę tytułową, mówiącą o wielkiej miłości Jezusa do człowieka, w imię której zniósł najstraszliwsze cierpienia, znane pieśni wielkopostne w nowej aranżacji oraz zupełnie nowe - wszystkie o refleksyjnej nucie. Fantastyczna uczta dla ucha i ducha na nadchodzący czas.

Monika Kościuszko-Czarnecka

KĄCIK MAŁEGO KAZIUCZKA

Opowieści Siostry Basi - Duchowa ofiara

- Co się stało Kasiu? – zapytała Asia widząc płaczącą siostrę.
- Nikomu nie jestem potrzebna, nikt mnie już nie kocha – szlochała Kasia.
- Jak to? Przecież ja cię kocham, mama, tata i cała rodzinka.
- No właśnie, cała rodzinka to kocha Grzesia. Słyszałaś jak się nim zachwycają. Mama cały czas się nim zajmuje. Tatuś jej pomaga, przewija, kąpie. Nawet wujek Rysiek, który zawsze się ze mną bawił, jak przyszedł do nas dzisiaj, to pierwsze kroki skierował do łóżeczka małego. Mówił: „Jaki śliczny, cały tatuś”.
- Kasia z goryczą powtarzała słowa wujka. Była rozżalona i gryzła ją zazdrość. Do tej pory to ona była najmłodsza. Od kiedy mama wróciła z małym braciszkiem ze szpitala, dziewczynka nie mogła pogodzić się z tym, że wszyscy na nim skupiają swoją uwagę. Asia objęła ramieniem siostrzyczkę.
- Wiesz Kasiu, ty też byłaś takim małym bobaskiem i wszyscy się tobą zachwycali. Miałas takie śmiesznie nastroszone włosy i wrzeszczałaś jak oparzona, kiedy musiałaś chwilę poczekać na jedzenie. Rozumiem, że teraz jest ci smutno, bo rodzice muszą więcej czasu poświęcić Grzesiowi. Zawsze jednak możesz porozmawiać ze mną, czy z babcią. Chciałam ci coś opowiedzieć. Ksiądz mówił nam na religii, że Panu Jezusowi też było bardzo smutno.
- Tak, a kiedy? – zainteresowała się Kasia.
- Był wtedy sam, nawet najbliżsi przyjaciele Go opuścili. Modlił się do swego Ojca. Klęczał w Ogrodzie Oliwnym i bardzo bał się męki, tak bardzo, że pocił się krwią. Ofiarował za nas swoje cierpienia. Wiesz, właśnie przeżywamy Wielki Post. To czas, kiedy my także możemy coś Bogu ofiarować. Odmówić sobie drobnych przyjemności.
- Jakich na przykład? – chciała wiedzieć Kasia, która przestała już płakać.
- Oglądania bajek w telewizji, gry na komputerze, jedzenia słodczy. Można także być grzeczniejszym i składać Bogu duchowe ofiary.
- Co to są duchowe ofiary? – zacięła się dziewczynka.
- Widzisz Kasiu, jeżeli jest ci smutno, to zamiast płakać, możesz porozmawiać z Panem Jezusem i ofiarować Mu swój smutek. To jest właśnie taka duchowa ofiara. Zrobisz tym przyjemność Panu Jezusowi. Rodzice też będą się cieszyć, że jesteś taka dzielna.
- Dobrze, tak będę robić – zdecydowała Kasia zaglądając do pokoju rodziców. Mama zmęczona zasnęła. Grzesio często płakał w nocy, bolał go brzusek, a teraz cichutko popiskiwał w wózek. Asia wzięła siostrę za rękę i szepnęła do ucha:
- Weźmiemy małego do siebie, niech mamusia pośpi, aż tatuś wróci z zakupów. Chodź, będziesz mogła pchać wózek, jesteś już przecież dużą dziewczynką.
- Zaśpiewam mu kołysankę, taką jak mamusia mi śpiewała przed snem, ale teraz nie ma czasu. Buzia Kasi znów ułożyła się w podkówkę, a w oczach stanęły łzy.
- Pamiętaj o duchowej ofierze siostrzyczko - przypomniała Asia, pozwalając Kasi pchać wózek z braciszkiem.
- Popatrz, jak on na ciebie patrzy. Gdy zaczęłaś go wozić, zaraz się uspokoił.
- Właściwie to fajnie jest się opiekować tym maluszkiem – stwierdziła Kasia - jak podrośnie, to też opowiem mu o duchowej ofierze, tak jak ty mnie –zapewniła dziewczynka.

KĄCIK MAŁEGO KAZIUCZKA

Przesuwając się poziomo, wykreśl co drugą literę, a dowiesz się jaki jest niezwykle dowód Bożej Miłości do nas :)

Ż	N	E	O	K	Z	I	W	E	I	D	S	Y
X	B	L	Y	I	L	K	I	M	Ś	Y	M	P
Y	F	J	N	E	W	S	K	Z	O	C	A	Z
M	E	I	G	L	R	U	Z	G	E	J	S	W
Z	D	N	B	I	A	K	N	A	C	M	V	I
W	C	B	H	T	R	B	Y	J	S	W	T	L
U	G	S	R	Z	Ł	A	S	N	Ś	A	M	S
P	U	S	M	U	A	M	R	A	Ł	R	!	Ć

.....

MODLITWA	ZABAWA	POST	JAŁMUŻNA	
WIARA	NADZIEJA	ZAKOCHANIE	MIŁOŚĆ	
MAREK	ŁUKASZ	DANIEL	MATEUSZ	
KRZYŻ	BICZ	WŁÓCZNIA	KULA	
JULKA	ŁAZARZ	MARTA	MARIA	
SÓL	IMBIR	WODA	CHLEB	
BETLEJEM	NAZARET	RPA	EGIPT	
IZAAK	NIKIFOR	JAKUB	EZAW	
GETSEMANI	GOLGOTA	MARAKESZ	JEROZOLIMA	
ABRAHAM	SARA	HAGAR	AFRODYTA	

W każdym rzędzie jeden wyraz nie pasuje do pozostałych. Podkreśl go, a następnie przedostatnią literę tego wyrazu wpisz do kratki obok. Odczytaj hasło :)

Rozplącz poplątane nitki, a dowiesz się co powinno czynić Dziecko Boże aby Jezus mógł uśmiechnąć się z Krzyża. Może któreś z nich uczynisz Swoim postanowieniem wielkopostnym?

Zgadnij kto to....

Jest jedną z najbardziej czczonych w chrześcijaństwie świętych. Poniosła śmierć męczeńską w 251r., rzucona na rozżarzone węgle. W dniu jej wspomnienia liturgicznego święci się chleb, sól i wodę, które mają chronić ludność od pożarów i piorunów.

